ZESZYTY HISTORYCZNE OLKUSZA

Numer 4
Olkusz 2007

ZESZYTY HISTORYCZNE OLKUSZA

Numer 4

Olkusz, 2007

Patronat Honorowy:

1. Starosta Olkuski –mgr inż. Leszek Konarski
2. Proboszcz Olkuskiej Bazyliki pod wez. Św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu - Ks. Kanonik Stefan Rogula
3. Burmistrz Miasta i Gminy Olkusz (2002 – 2006) – dr Andrzej Kallista
4. Burmistrz Miasta i Gminy Olkusz (2006 --) – mgr Dariusz Rzepka

Zespól redakcyjny:

1. mgr Józef Januszek
2. mgr Anna Brandegger-Miśków
3. inż. Eugeniusz Foryś
4. dr Marek Lasota
5. mgr Małgorzata Wójcicka
6. mgr Anna Libura
7. mgr Krystyna Lisak
8. mgr Jerzy Roś
9. mgr Jacek Sypień
10. mgr Maria Kallista
11. mgr Danuta Cockiewicz
12. Antonina Januszek

Okładkę zaprojektowała i wykonała mgr Anna Kajda.
Autorem logo I LO w Olkuszu jest mgr inż. arch. Mateusz Pałka.

Część zdjęć i dokumentów do numeru 4 opracowała Pracownia Fotograficzna mgr Macieja Boronia w Olkuszu, a także inż. Robert Żurek.

Na okładce:
Osiedle „Słowiki" w Olkuszu z lotu ptaka – wykonane przez mgr Aleksandra Dobrzańskiego.

Zeszyty Historyczne Olkusza wydaje Stowarzyszenie „ZŁOTA ARKA" Nauczycieli i Absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu.
Adres Redakcji: 32-300 Olkusz, Rynek 20, tel: 504158404.
Numer rachunku bankowego : 67 1020 2430 0000 8102 0029 4967

Wydano ze środków Urzędu Miasta i Gminy Olkusz, oraz Starostwa Powiatowego w Olkuszu, w ramach Konkursu Inicjatyw Kulturalnych.

Wydawca: Firma NEON, Olkusz. Żuradzka 15
ISBN: 978-83-605-92-23-6
Olkusz, 2007r.

Spis treści

1 Od Redakcji. Artykuł wstępny.

2 mgr Jacek Sypień. Bohaterowie bez grobów.

3 Tadeusz Swędzioł. Wspomnienia obozowe.

4 mgr Maria Franik. O tych ludziach trzeba pamiętać.

5 Antonina i Józef Januszkowie. Historia Solidarności I LO w Olkuszu. Rozdział 4

Od Redakcji
Artykuł wstępny

Przesyłamy Wszystkim Szanownym PT Czytelnikom wyrazy serdecznego powitania. Pragniemy przede wszystkim dać wyraz satysfakcji, że przekazujemy numer czwarty Zeszytów Historycznych Olkusza. Rok 2007 okazał się o tyle dobry, że wydaliśmy trzy numery Zeszytów.

Przede wszystkim serdecznie dziękujemy autorom: Alicji Renkiewicz, Marii Franik, Jerzemu Rosiowi i Jackowi Sypieniowi za teksty, które opisują tragiczne losy pokolenia Drugiej Wojny Światowej. Absolwenci I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu, oraz ich przyjaciele Olkuszacy, bez wahania podjęli nierówną walkę w obronie Niepodległej Ojczyzny. Pragniemy, opisując ich poświęcenie i tragiczny los, złożyć najwyższy hołd ich pamięci.

Równie serdecznie dziękujemy rodzinie Swędziołów i Klichów za przekazanie niezwykłych wspomnień – pamiętnika śp. Tadeusza Swędzioła , zdjęć i dokumentów.

Nieustannie prosimy i czekamy na relacje, dokumenty i zdjęcia osób, które przeżyły i pamiętają ważne wydarzenia z historii Olkusza.

Redakcja.

Olkusz, 12 grudnia 2007r.

Bohaterowie bez grobów

- Przed kilkoma miesiącami trafiła do mnie kartka pocztowa, jaką wysłał ojciec w 1940 roku z obozu w Starobielsku. Pisze w niej, że jest zdrowy, martwi się o los mamy i mój. Czekałem na nią 67 lat. – mówi wrocławianin Andrzej Buchowiecki, syn kapitana Janusza Buchowieckiego i wnuk generała Stefana Buchowieckiego.

Postać olkuszanina generała Stefana Buchowieckiego, twórcy służb medycznych legionów Piłsudskiego, kawalera Krzyża Virtuti Militari dwukrotnie odznaczonego Krzyżem Walecznych jest w Olkuszu znana. Postać jego syna, kapitana Janusza Buchowieckiego, absolwenta olkuskiego gimnazjum – mniej. Urodził się 12 lipca 1902 roku w Olkuszu, gdzie ukończył miejscowe gimnazjum i działał w harcerstwie, a dokładnie w I Olkuskiej Drużynie Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Po maturze zdanej w 1922 roku rozpoczął naukę w szkole oficerskiej w Toruniu, a potem służbę w 16 pułku artylerii lekkiej w Grudziądzu. – Wiosną 1939 roku ojca przeniesiono do Warszawy do ministerstwa spraw wojskowych. Kilka dni po wybuchu wojny, poprosił zwierzchników o zgodę na opuszczenie ministerstwa i wspólnie z kilkoma kolegami ruszył na wschód szukać jednostki, do której mogliby się przyłączyć. Ja z mamą także ewakuowaliśmy się na wschód. Dotarliśmy, aż pod Tarnopol i tam w nocy z 17 na 18 września odnalazł nas mój ojciec. Mama opowiadała mi, że przekonywali go, żeby zdjął mundur, założył cywilne ubranie i ewakuował się razem z nimi. Ojciec odpowiedział, że jemu mundur dała Ojczyzna i tylko na rozkaz Ojczyzny może go zdjąć. Rano wyruszyli dalej. Wtedy widziałem go ostatni raz. – opowiada Andrzej Buchowiecki. Po kilku miesiącach trafiła do nich kartka, jaką ojciec wysłał z obozu w Starobielsku na adres kuzynki do Lwowa. Bardzo lakoniczna. „Jestem, żyję, co z Janą i Andrzejem?”. Druga obszerniejsza, jaką wysłał na adres kuzynów do Warszawy odnalazła się dopiero w tym roku.

- Kiedy podczas wojny Niemcy ogłosili listę katyńską i nie było na niej ojca – wierzyliśmy, że żyje. Po wojnie mama pisała do Czerwonego Krzyża i do MON-u, ale bez efektu. „Taki w naszych archiwach nie figuruje”. – odpowiadali. Ale przypuszczam, że oni wiedzieli. Kiedy w 1951 roku zdawałem na politechnikę, podczas egzaminu z wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, zapytano mnie, co wiem o Katyniu. Odpowiedziałem, że to miejsce gdzie zamordowano polskich oficerów. I tylko tyle. Nie powiedziałem, kto zamordował, ani kiedy, bo wtedy bym nie zdał. Myślę, że to pytanie o Katyń, to nie był przypadek. – opowiada Andrzej Buchowiecki.

Po wojnie nad zaginionymi i zamordowanymi w ZSRR mieszkańcami ziemi olkuskiej zapadło głuche milczenie. Po raz pierwszy przerwano je w 1957 roku, kiedy ukazała się „Księga Pamiątkowa liceum w Olkuszu”, wydana z okazji jubileuszu 40 lecia szkoły. W rozdziale opisującym sylwetki i życiorysy poległych podczas wojny profesorów i wychowanków szkoły, przy kilkunastu nazwiskach umieszczono adnotacje „zginął w Katyniu”, lub „ostatnia wiadomość pochodzi z obozu w Starobielsku”. – Jak zaczęła się październikowa 1956 roku odwilż postanowiliśmy wydać księgę pamiątkową. To był niesamowity entuzjazm i euforia. Bardzo się spieszyliśmy z opracowaniem i wydaniem książki, w końcu nikt nie wiedział ile potrwa odwilż; miesiąc, dwa, zanim wezmą nas znowu za pysk. Kiedy w drukarni w Krakowie zobaczyli, że w książce piszemy o legionach Piłsudskiego i o Katyniu, mieliśmy „zielone światło”. I udało się. – opowiada Mieczysław Karwiński, wychowanek „Kazimierza” żołnierz AK i ostatni żyjący członek 13 osobowego komitetu jubileuszowego przygotowującego książkę.

W księdze znalazły się krótkie biogramy wychowanków szkoły Wiedziano, że zaginęli na wschodzie, ale często nie znano ich losu. A potem zapadła głucha cisza w sprawie mieszkańców ziemi olkuskiej

- ofiar Katynia. Dopiero w latach 90.tych staraniem olkuskich społeczników na cmentarzu usypano symboliczną mogiłę, w której jest ziemia z Katynia i postawiono nad nią dębowy krzyż (obecnie krzyż został zdemontowany). Przy wejściu do Muzeum Pożarnictwa wmurowano tablicę poświęconą olkuszanom zamordowanym w Katyniu, a w 1999 roku staraniem muzeum wydano książkę Stefana Ząbczyńskiego „Ruch oporu i straty w ludności cywilnej na ziemi olkuskiej", gdzie pojawiły się nazwiska mieszkańców ziemi olkuskiej zamordowanych w ZSRR. – Zastanawialiśmy się, czy nie ufundować płyty poświęconej Januszowi Buchowieckiemu, na grobie jego ojca w Olkuszu. – mówi Agata Ostrowska. Jej teść (żołnierz AK), był wnukiem generała Buchowieckiego.

Mimo upływu lat, lista mieszkańców ziemi olkuskiej zamordowanych i represjonowanych w ZSRR nie była pełna. Teraz dzięki projektowi badawczemu ośrodka „Karta" jest dostępne internetowe centrum „Indeks Represjonowanych". Zawiera biogramy 221 tys. osób zamordowanych i represjonowanych w ZSRR (około 39 proc. ogółu represjonowanych). Wśród nich 4410 rozstrzelanych w Katyniu, 3739 w Charkowie i 6314 w Twerze.

Opierając się na informacjach z „Księgi Pamiątkowej Liceum w Olkuszu" oraz innych źródłach przedstawiamy krótkie sylwetki absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego w Olkuszu pomordowanych w Katyniu, Charkowie oraz Twerze.

Absolwenci I LO, jeńcy obozu w Kozielsku, zamordowani w Katyniu:

- ppor. Mieczysław Gołębiowski – urodził się w 1909 roku, olkuskie gimnazjum ukończył w 1928 roku, służył w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, a następnie piechoty w Tomaszowie Lubelskim. W 1934 roku zdobył tytuł magistra chemii na Uniwersytecie Poznańskim. Brał udział w kampanii wrześniowej, podczas walk pod Lwowem dostał się do niewoli.

- ppor lekarz Andrzej Hadt, urodzony w 1909 roku, syn Franciszka, matura 1929.

- ppor. Marian Perek, urodzony w 1910 roku, matura 1931 rok. Po maturze wstąpił Szkoły Podchorążych Piechoty, którą ukończył w 1934 i został przydzielony do pułku piechoty w Lublińcu, gdzie zastał go wybuch wojny.

Absolwenci i nauczyciele I LO, jeńcy obozu w Starobielsku zamordowani w Charkowie.

- kpt. Janusz Buchowiecki.

- ppor. Władysław Domagalski. Urodzony w 1906 roku w Słomnikach, maturę w olkuskim gimnazjum zdał w 1924 roku. Ukończył Politechnikę Warszawską (wydział chemii). Pracował w Monopolu Spirytusowym w Warszawie, a potem w Fabryce Celulozy w Kluczach. Zmobilizowany w 1939 roku, brał udział w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli.

- prof. Ludwik Jakubielski. Urodzony w 1896 roku w Horodnicy na Podolu. Studia matematyczno – przyrodnicze na Uniwersytecie Odeskim przerwał wybuch I wojny światowej. Po zakończeniu wojny powrócił do kraju i od 1921 do 1939 roku uczył matematyki w gimnazjum w Olkuszu. W międzyczasie ukończył studia matematyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Został zmobilizowany pod koniec sierpnia 1939 roku jako podporucznik rezerwy. Walczył w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli.

- por. Józef Libura. Urodził się w 1906 roku w Kalinie Małej. Maturę w olkuskim gimnazjum zdał w 1924 roku. Podczas nauki w gimnazjum działał w harcerstwie. W 1928 roku ukończył wydział rolniczo – leśny Uniwersytetu Poznańskiego. Służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Artylerii oraz 7 pułku artylerii ciężkiej. Był nadleśniczym w kilku nadleśnictwach. Wybuch wojny zastał go w Krasnem nad Biebrzą. Zmobilizowany walczył w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli.

- ppor Tadeusz Perek. Urodzony w 1908 roku w Rabsztynie. Maturę w gimnazjum olkuskim zdał w 1927 roku. W 1933 roku ukończył wydział leśno – rolny Uniwersytetu Poznańskiego. Pracował w Nadleśnictwie w Olkuszu, a w sierpniu 1939 roku został Nadleśniczym w Chybiu na Śląsku, gdzie zastała go mobilizacja.

- por. Lech Piwowar. Urodzony w 1909 roku. Syn dra Adama Piwowara, zesłańca syberyjskiego, geologa, podróżnika i pierwszego prezydenta Dąbrowy Górniczej (1917-23). Lech Piwowar zdał maturę w olkuskim gimnazjum w 1928 roku. Potem studiował polonistykę w Krakowie, gdzie przyłączył się do grupy awangardy krakowskiej. Przez pewien czas Piwowar redagował dział literacki „Expressu Zagłębia", gdzie też zamieszczał swoje utwory. Opublikował „Raj w nudnym zajeździe" - 1932 oraz „Co wieczór poezje" - 1937.

- major Jerzy Stolarski. Urodzony w 1897 roku, syn Wojciecha. Był uczniem gimnazjum olkuskiego w latach 1916-18. W listopadzie 1918 roku wstąpił na ochotnika do wojska, walczył do stycznia 1919 roku. Maturę w olkuskim gimnazjum zdał w 1920 roku. Potem ukończył Wyższą Szkołę Podchorążych i pozostał w czynnej służbie wojskowej. Wybuch wojny zastał go jak oficera w stopniu majora w 53 pułku piechoty w Stryju.

Kapitan Janusz Buchowiecki z ojcem generałem Stefanem Buchowieckim. Fot. z Arch. Szymona i Agaty Ostrowskich.

O tych ludziach trzeba pamiętać...

Tadeusz Swędzioł opisał we wspomnieniach, którym nadał formę opowiadań, obozowa Wigilię: „Śpiewali tyrolską, pełną czaru kolędę „ Stile nacht". Cicha noc, święta noc(...).Ludzie są sobie coraz bliżsi. Z duszą i ciałem. Uściski wynędzniałych od pracy i głodu ramion staja się czasem nadludzkie.(...) Stanęli w korytarzu(...)w żelaznym, braterskim uścisku ślubowali, że raczej nam umrzeć ludźmi niż przeżyć spodlonymi. To była przysięga na śmierć i życie. Wiesz, mówił Mateusz [literackie imię Tadeusza Swędzioła], czasem umrzeć tak trudno, a czasem jakoś dziwnie łatwo, tylko trzeba wiedzieć z kim i dla kogo". Oto inny fragment: „ (...) Mateusz zbierał nagromadzone zapasy dla rozdziału biedniejszym kolegom".(...) I jeszcze jeden: „Czasem porwany szewską pasją szedłem[Tadek] do Francuza i biorąc go za ramię ryczałem: Hej, Fransc...i na tym kończył się mój gniew. Detrawę spoglądał na mnie swoim wystraszonym okiem dziecka i zamykał mi usta. Z biegiem czasu przywiązał się do mnie jak psiak. Ze mną pracował, ze mną jadł, obok mnie spał i ze mną marzył".

Te słowa ujawniają niezwykłość młodego człowieka, przecież dopiero dwudziestoletniego; wrażliwość, świadomość sensu przeżywanych chwil, heroizm duchowy. Stanowią dokument i świadectwo. Opowiadania czytane w całości zaskakują wysokimi wartościami literackimi, artyzmem języka i zwięzłością struktury. Zadziwia to w zestawieniu z informacją, że autor był absolwentem „ tylko" mechanicznego gimnazjum w Olkuszu. Piękny język i piękna dusza. Gdyby zestawić teksty Swędzioła z opowiadaniami Borowskiego, zobaczyć by można ograniczoność tezy pisarza o „ człowieku zlagrowanym". Borowski konstruował szokujący wizerunek istoty ludzkiej pozbawionej współczucia, odwagi, niezdolnej do solidarności. Podobnych obserwacji dokonywał Herling-Grudziński w sowieckim łagrze. Dostrzegał jednak nadludzki wysiłek, z jakim niektórzy więźniowie dążyli do ocalenia resztek człowieczeństwa. U Tadeusza Swędzioła zdumiewa to, że człowieczeństwo jego bohaterów jest pełne, nie tylko u kogoś świeżo przybyłego do obozu [brat z fragmentu powyżej], ale i u tego, który w tym obozie spędził kilka lat [Tadek]. Solidarność, współczucie to nie filozofia, ale proste i oczywiste ludzkie odruchy.

Kim był ten człowiek – Tadeusz Swędzioł? Kim byli i jacy byli jego bracia Stanisław i Józef, którzy zginęli w obozie? Jak to się stało, że tacy właśnie byli? Jak ocalić pamięć o nich? Przecież właśnie dziś ONI SĄ NAM TAK BARDZO POTRZEBNI.!!!!!! Bo mówią, że obok zła może istnieć dobro. Ono trwa, utwierdza się. Autor-narrator wspomnień obozowych pisał; „wiatr niósł słowa polskiej kolędy, słowa wiary w Glorię Bożą nad światem..." będąc trzeci rok w Mathausen-Gusen....

Notuję wspomnienia siostry Swędziołów, dziś osiemdziesięcioletniej Heleny Klich. Po tylu latach są uporządkowane, jasne, pełne wzruszeń i świeże, jakby to wszystko stało się wczoraj. Pamięć żyje niezatarta.

Ojciec ich pochodził stad, to znaczy z dzisiejszych Słowików (ulice Miła, Jasna, Nowowiejska).Zbudował dom, ożenił się z Anna Kluczewską z Żurady. Pracował w fabryce Westena produkującej garnki, w magazynie gotowych naczyń na stanowisku pakiera, pełnił funkcję tzw. majstra. Ceniono go za pracowitość i uczciwość. Na świat przychodziły dzieci: Józef, późniejszy absolwent gimnazjum w Olkuszu, maturę złożył w 1934 roku, wstąpił do seminarium duchownego w Kielcach. Świecenia kapłańskie otrzymał już w czasie wojny, w 1940 roku. W 1917 urodził się kolejny syn –Stanisław. On także ukończył gimnazjum, wstąpił na Uniwersytet Jagielloński na wydział Filozoficzny. Tadeusz był najmłodszy , urodził się już w wolnej Polsce, w roku 1920, ukończył Państwowe Gimnazjum Mechaniczne w 1939 roku. Gdy zmarła Anna, ojciec ożenił się z jej siostra Marianną. Ich dzieci to Anna, Helena , Irena i Kazimierz. Były jeszcze bliźnięta, ale żyły tylko 24 godziny . Marianna traktowała wszystkie dzieci jednakowo, tak samo obdarzała miłością. Helena nie wiedziała,

że Stanisław, Józef i Tadeusz są jej przyrodnimi braćmi. Dowiedziała się o tym dopiero od nauczycielki, którą poprosiła o przetłumaczenie listu z obozu napisanego w języku niemieckim. Mówi, że rodzeństwo bardzo się kochało. Ojciec był silną osobowością, prosty robotnik kształcił synów w seminarium i na uniwersytecie.

Dom rodzinny Swędziołów na Skalskim

Już późną jesienią 1939 roku w powiecie olkuskim, który częściowo należał do Generalnej Guberni a częściowo do Rzeszy, pojawiły się zalążki nielegalnych organizacji. Wiązały się z działalnością ugrupowania „ Orzeł Biały", które przyjęło później nazwę Związek Orła Białego i współdziałało z rozbudowaną na terenie całego kraju Służbą Zwycięstwu Polski. Gdy rozpoczęto tworzyć organizację Orła Białego, uczestnikami jej byli trzej bracia Swędziołowie. W domu ich rodziców na Skalskiem zorganizowano placówkę przerzutową do Generalnej Guberni. W działalność konspiracyjną zaangażowany był najsilniej Stach.

Stach – mówi jego brat Kazimierz – był fenomenalnie uzdolniony, władał kilkoma językami w tym perfekt niemieckim. Z czasów gimnazjalnych znana jest anegdota, jak to poprawiał nauczyciela matematyki; podsunął inne rozwiązanie zadania, nauczyciel przyznał mu rację. Potem jednak, Stachu wycofał się, gdyż znalazł błąd w swoim rozumowaniu. Przeprosił nauczyciela. Wszystkich zdumiała jego odwaga i uczciwość. Innym razem ganiony za nieodrabianie zadań domowych z języka polskiego, następnego dnia przyniósł nauczycielowi gruby zeszyt, cały zapisany i zapytał : „Czy teraz już wystarczy?". W pierwszym roku wojny często bywał w domu, potem ożenił się i przeprowadził do Sosnowca. Jego żona, jak wspomina rodzeństwo, była skończoną pięknością. Kochali się bardzo. A oto relacja Heleny Klich o okolicznościach aresztowania braci.

Był grudzień 1941 roku, godzina szósta rano. Trzech gestapowców przyjechało autem pod dom. Mama była w kościele. Zapytali o Staszka. Tadeusz, który wrócił właśnie od brata Józefa z Leszczyn

Trzej przyjaciele ze Skalskiego żołnierze września 1939r.
Od lewej: Jan Piątek przeżył wojne w niewoli; najpierw sowieckiej, a potem niemieckiej. Stanisław Swędzioł zginął w obozie zagłady Auschwitz, Stanisław Piątek zginął 15. X 1942 jako lotnik Dywizjonu Bombowego 300, w czasie lotu bojowego z Wielkiej Brytanii nad Niemcy.

(ksiądz Józef był tam wikarym) powiedział, że nie wie, gdzie jest Stanisław. Niemcy przeszukali cały dom, pościel wylatywała z łóżek, opróżniali szuflady, wyrzucili książki z półek Tadzia. Spomiędzy nich wysunęło się zaproszenie na ślub Stasia z adresem w Sosnowcu. Niemiec uderzył mocno w twarz Tadeusza, kazał mu się ubrać. Helena do dziś pamięta odgłos uderzenia. Opowiada, że na stole leżała piętka chleba. Niemiec kazał wziąć Tadeuszowi chleb, bo może być głodny. Babcia zapytała, kiedy Tadziu wróci. Niemiec odparł, że nie wiadomo. Trudno powiedzieć, czy zrozumiał po polsku. Odjechali z Tadeuszem prosto do Sosnowca. To samo zdarzenie tak opisał Tadeusz we wspomnieniach: „(...) jechał [Tadeusz] przecież do domu na święta pełny błogiej radości, że urządzi dzieciom gwiazdkę i przyjechał nawet, ale gdy nocą w sen twardy zapadł, zbudził go bardziej twardy głos : Auf! Jeszcze teraz widzi te trzy postacie w mundurach z trupimi główkami na czapkach. Potem jechał samochodem do Sosnowca na Gestapo, tam zetknął się z bratem i już razem powędrowali za druty. [cztery dni później myślał] Nie byłoby to dla niego może takie tragiczne, gdyby zabrali go miesiąc wcześniej albo miesiąc później. Ale tak...dzisiaj Wigilia i święta".

Na początku wojny – opowiada Helena – Stanisław mieszkał jeszcze w domu. Zdarzało się, że strażnicy często zaglądali do domu Swędziołów zagrzać się. Stachu toczył z nimi ostre dyskusje. Mama zapytała raz ,o co się spierali. Stachu odpowiedział, że mówili mu, że mogą go wyprowadzić na górkę w każdej chwili. To oznaczało pewnie, że mogą go zabić. Z opowieści rodzinnych i anegdot powtarzanych później Helenie przez znajomych wyłania się portret człowieka nieprzeciętnej inteligencji, niepokornego, brawurowo odważnego. W czasie drugiej wojny światowej ginęli najlepsi. O aresztowaniu Stacha opowiada brat- Kazimierz. Kiedy Niemcy zapukali do drzwi, otworzyła żona Stacha, Teodozja. Powiedziała, że wymieniony przez nich mieszka piętro wyżej. Prosiła Stacha, by uciekał. Ten jednak odpowiedział, że za nic nie zostawi jej samej z Gestapowcami. Aresztowanie miało miejsce 20 grudnia 1941 roku. Wigilię bracia spędzili już w obozie. Stach zginął 28 lutego 1942 roku. Helena pamięta ostatni list Stanisława do żony, między innymi słowa : „Bądź dobrej myśli. Bądź blisko moich rodziców. Wierz w przyszłość i że się jeszcze zobaczymy. Helena pamięta też, że część kartki została wycięta - to był ślad po niemieckiej cenzurze" Helena i Kazimierz zastanawiają się, jakby potoczyło się życie ich brata po wojnie. Czy zostałby profesorem, czy potrafiłby żyć w komunistycznej Polsce? Jaki los czekałby człowieka tak niepokornego, tak brawurowo odważnego, tak kochającego Polskę i prawdę? Czy z powodu tych cech tak szybko został uśmiercony przez nazistów w Auschwitz? Pięknie opisał Tadeusz pożegnanie z bratem w obozie: „Nagle Mateusz (Tadek Swędzioł) usłyszał twarde słowa brata. Ja już pewnie nie wrócę.(...) Mateusz z rezygnacją przyjmował i notował w pamięci słowa testamentu brata. Tak, ma ziemię polską ucałować, rodzicom słowa pociechy zawieźć, tych wszystkich druhów z czasów ciężkich i wesołych zapewnić, że pamiętał o nich do końca i dla niej być bratem". Takim człowiekiem był Stanisław Swędzioł.

Ostatni z braci, ksiądz Józef , był wikarym w Leszczynach kolo Kielc, jednak proboszcz parafii świętego Andrzeja w Olkuszu chciał koniecznie ściągnąć go do siebie. Ojciec Józefa prosił, by proboszcz tego nie robił, bo Józefowi jest dobrze w Leszczynach, ludzie go lubią. Ksiądz Podkopał jednak trwał w swoim zamiarze, uzyskał zgodę biskupa. Józef przygotowywał się do przenosin, poszedł pożegnać się ze swoim przyjacielem w Kielcach, tam wpadł w „kocioł". Gdy Niemcy doszli, że nosi nazwisko dwóch aresztowanych wcześniej za działalność polityczną, los księdza Józefa był przesądzony. W Auschwitz znalazł się 21 ipca 1942, zginął 11 listopada tego samego roku.
Jedynym, który przeżył obozy(z Auschwitz przeniesiono go do Mathausen-Gusen) był Tadeusz. Oto historia jego powrotu. Było lato, lipiec. Rodzina pracowała w polu. W domu została tylko babcia. Wyszła w pewnym momencie na trawnik za stodołą od strony pola i zawołała: „Maryś, Maryś".[jej córka miała na imię Marianna]. Okazało się, że wrócił Tadeusz; był strasznie zapuchnięty, całe ciało miał pokryte puchliną. Cierpiał strasznie, bolały go stawy, w Guzen pracował miedzy innymi w kamieniołomach. Była to praca najcięższa z obozowych. Cały czas nieludzko cierpiał. Nieraz opo-

wiadał o życiu obozowym. Helena pamięta do dziś wszystko. Tadeusz bał się niesamowicie Rosjan. Zetknął się z nimi w obozie. Nie miał o nich dobrego zdania. Po wojnie Tadek chciał normalnie żyć, szybko podjął pracę w Wentylatorach. Poznał dziewczynę o imieniu Longina. Jeździł do niej do Bukowna. Często wracał nocą do domu. W marcu 1947 roku ktoś go znalazł martwego na torach kolejowych. Podobno szedł ze Starczynowa na stację w Bukownie. Podobno zszedł z torów przed jednym pociągiem a wpadł pod drugi. Istnieje przypuszczenie, że ktoś go mógł wepchnąć pod pociąg. Życie napisało dla niego okrutny scenariusz. Pięć lat przetrwał w obozach po to, by zginąć, gdy mógł już żyć wolny. Zdążył zapisać swoje wspomnienia, które cytowane były na wstępie. Część z nich, niestety, zaginęła.

Józef Swędzioł

Stanisław Swędzioł

Ks. Józef Swędzioł

Różaniec Ks. Józefa Swędzioła - droga sercu pamiątka po bracie - Heleny Klich

— Fiat voluntas Tua —
Łk. 22,42.

PAMIĄTKA

ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH

otrzymanych dn. 17 lutego 1940 r.

z rąk

J. Eks. Ks. Biskupa

Dr Czesława Kaczmarka

oraz

Pierwszej Ofiary Mszy Św.

którą dn. 18 lutego 1940 r.

złożył Bogu

Ks. JÓZEF SWĘDZIOŁ.

Obrazek ze święceń kapłańskich. Pamiatka rodzinna Kazimierza Swędzioła - najmłodszego brata.

Od prawej: Tadeusz Swędzioł z kuzynem Janem Kluczewskim

Od lewej: Tadeusz Swędzioł, w środku zdjęcia Antoni Skubis

Tadeusz Swędzioł i Emil Glanowski

Tadeusz Swędzioł i Antoni Skubis

Pogrzeb Tadeusza Swędzioła

Na cmentarzu olkuskim na grobie Tadeusza umieszczono tabliczki z nazwiskami jego braci i ich datami narodzin i śmierci. Rodzeństwo(siostry i brat) opiekowało się grobem z wielką czułością. Był miejscem zawsze odwiedzanym, bracia stale opłakiwani. Opowieści o nich przekazywano dzieciom. Obecnie na starym miejscu pozostał grób Tadeusza, a informacje z tabliczek o Stanisławie i Józefie znajdują się na tak zwanym Starym Cmentarzu, w Olkuszu przy ulicy Kazimierza Wielkiego, gdzie powstał Pomnik Pamięci Ofiar Hitlerowskich Więzień i Obozów. Pomnik postawiono w roku 2005, 60 lat po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Mimo nakazów politycznej poprawności, „stawiania na przyszłość", są ludzie, dla których przeszłość jest ważna, bo narody pozbawione pamięci są skazane na śmierć. A gdy wydaje się, że nic już nie można zrobić, by ocalić pamięć o bohaterach, można zrobić jedno – pisać...

Źródła faktów historycznych:

1. Adam Cyra, Mieszkańcy ziemi olkuskiej w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Urząd Miasta i Gminy w Olkuszu, Oświęcim – Olkusz 2005, str. 63, 100, 115.

2. Zygmunt Walter-Janke, Warmii Krajowej na Śląsku, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1986, str. 91

3. Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego, T II, oprac. Zbiorowe pod red. Feliksa Kiryka i Ryszarda Kołodziejczyka, PWN 1978, str. 193.

Relację rodzeństwa braci Swędziołów:
Heleny Klich i Kazimierza Swędzioła
spisała ich siostrzenica, córka Ireny z d. Swędzioł

mgr Maria Franik

F r a g m e n t y w s p o m n i e ń

Świętej Pamięci T A D E U S Z A S W Ę D Z I O Ł A

Absolwenta Państwowego Gimnazjum Mechanicznego
w Olkuszu z roku 1939.
Byłego więźnia politycznego obozów koncentracyjnych:
Auschwitz, Mauthausen i Gusen w latach 1942 – 1945.

Zmarł 15 marca 1947 r.

Oryginał rękopisu znajduje się w posiadaniu
Państwa Heleny i Józefa Klichów,

Wspomnienia z rękopisu przepisał Pan Antoni Skubis, nauczyciel Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Mechanicznego w Olkuszu.

I

Był listopad 1944 roku. Miesiąc przykry wszędzie i dla każdego, ale już chyba szczególnie dla mieszkańców Gusen. Co to jest Gusen? - ten przesławny, szkolny obóz koncentracyjny, zrozumieć może chyba tylko ten kto tam był. Zresztą i tym się to przeklęte wrażenie na szczęście zaciera stopniowo w pamięci.

Tysiące więźniów wszelkiej nacji, spędzonych na rozkaz Himlerów, kuło skały, ryło dziesiątki kilometrów chodników podziemnych, miejsce potężnych fabryk, które miały dać panowanie nad światem Germanowi. Tysiące ich padało jako kamienie przez Boga na szaniec ofiarny rzucone. W tym listopadzie byłem już w posiadaniu miejsca pracy, które gwarantowało mi ochronę od szarugi jesiennej i dzięki czemu może uratowało mi życie. Pracowałem w jednej z gotowych fabryk zbrojeniowych, rękami więźniów zbudowanej. Budowałem ją ja i budowało tysiące moich towarzyszy strasznej doli. Wielu padło – reszta dalej pracowała. Nikt nas nie pytał czy chcemy, lub czy umiemy. Za wszystko starczyć musiała straszliwa potęga przymusu, Mój Boże, gdy wspomnę tych majstrów szewskich, krawieckich, ślusarskich i t. p. z obozu, dzisiaj zdumienie i niewiara mnie ogarnia -- azaliż możliwe to było? Ludzie, którzy pojęcia nie mieli o tego rodzaju pracach, robili i to dobrze robili – bo gnał ich straszny przymus, straszna groza śmierci bezimiennej.

Właśnie tego to listopada, w imię tegoż przymusu pchnięty został do Gusen nowy transport politycznych przestępców zebranych z połowy Europy. Byli tam Serbowie, Rosjanie, Polacy, Francuzi i Włosi – bratni Germanom naród. Przeszli krótką kwarantannę w Mauthausen, rozdzielczym obozie na prowincje Górnego Dunaju i do Gusen. Administracja obozowa działała sprawnie. Nie znaczy to, że była również delikatną. O nie. Po paru godzinach już byli ponumerowani, rozdzieleni na bloki, już mieli przydziały do pracy i mieli niektórzy rozbite łby, fioletowe oczy i straszny głód. Ale o tym obóz nie myślał.

Z tego to właśnie transportu, dostałem towarzysza pracy. Ja byłem ślusarzem - bo kazali mi nim być nie pytając o kwalifikacje. Kim on był nie wiedziałem, ale zewnętrzny wygląd wskazywał, że człowiek ten z rzemiosłem nie wiele miał do czynienia. Był Francuzem, o czym mówiła litera F wypisana

na czerwonym trójkącie przyszytym do ubrania, co dla mnie specjalnie radosnym nie było. Praca w takich piekielnych warunkach, jakie Niemcy stworzyli, wymagała, dużej orientacji, dużej solidarności między współtowarzyszami. Trudno o to było między rodakami, a jakżesz trudniej między różnojęzycznymi… Razem ze mną pracowało trzech Polaków, jeden Rosjanin i dwóch Jugosłowian, wszyscy Słowianie, wszyscy za jedną sprawę – za walkę z Germanem w tym obozie siedzieliśmy. Więc wiedzieliśmy kiedy, jak i co robić, żeby ciemiężyciel pożytku z nas nie miał, a my mimo tego byśmy głowy na karku uchronili. Ale z Francuzami mogło być gorzej. Uważnie oglądałem postać nowego kolegi. Człowiek to był niewielki, prawie skarlały. Wiek trudno by mi było określić. Twarz jeszcze nie stara, a pokrywał ją zarost siwiuteńki – a nie golony chyba od dwu niedziel dodawał jakiejś powagi zda się mniszej. Ubrany w mundur polskiego policjanta, w spodnie gwardzisty jugosłowiańskiego miał w sobie coś błazeńsko dostojnego. Ale to wrażenie szybko prysnęło gdy spojrzałem mu w oczy. Zdumiałem się wtedy i jakby przeraziłem. Były to oczy dziecka darzącego mnie jakąś wiarą, jakimś dziwnym zaufaniem – tak jakby to los swój chciał od mojej woli uzależnić. Tym wzrokiem mnie kupił. Nim słowo zdążyłem z nim zamienić już wiedziałem, że będziemy przyjaciółmi. Ale przyszło i do rozmowy – rozmowy dziwnej, gdzie naprzeciw siebie stało dwu ludzi, jeden ze wschodu , drugi z zachodu Europy nie znający swoich języków ni języków pośrednich. A jednak dogadaliśmy się. Obóz i specjalne warunki potrafiły wytworzyć w nas coś jakby instynkt porozumiewawczy. Do tego dołączyły się odwieczne migi i żargon lagrowy, którego nikt poza obozem rozumieć chyba nie będzie. Francuz pokazał na moją literę P na piersi i zapytał Polonai? Odpowiedziałem ruchem głowy i słowem tak. Teraz pytałem ja. Francuz? si brzmiała odpowiedź. On głaszcząc się po zarośniętych policzkach tłumaczył mi, że Polacy są dobrzy, że się cieszy z mojego towarzystwa. Pytał o moje strony rodzinne – o familie. Jednym słowem zaczynaliśmy się rozumieć jak starzy towarzysze, którzy od lat z jednego pieca chleb jadali. Tak zaczęła się nasza znajomość i przyjaźń. Ja byłem Tadek, a on Marsel Detrawę. Łamał sobie biedak język nad nazwiskiem, ale wreszcie dał spokój i zostałem tylko Tadkiem. Jako przyjaciele żyliśmy dobrze – trudniej nam było żyć jako towarzysze pracy. Francuz Detrawę przyzwyczajony widać do wygody we Francji nie umiał przystosować się do naszych gusenowskich warunków. Ileż to razy kapo nalatywał go z kijem, gdy ten drzemał przy maszynie. Ileż razy zepsuł wykonywaną rzecz, za co do karnej kompanii jako sabotażysta mógł wpaść. Ileż to razy spadały na moją głowę przekleństwa i groźby, ze strony kaposów czy cywilnych majstrów, że jako stary więzień nie doglądam Francuza ? Czasem porwany szewską pasją szedłem do Francuza i biorąc go za ramię ryczałem: Hej Frans… i na tym kończył się mój gniew. Detrawę spoglądał wtedy na mnie swoim wystraszonym okiem dziecka i zamykał mi usta. Z biegiem czasu przywiązał się do mnie jak psiak. Ze mną pracował, ze mną jadł, obok mnie spał i ze mną marzył. Marzył o słońcu wolności. Roił plany, jak kiedy pęknie wraża moc germańska, a on wróci do Patrii. Ale wtedy nie wróci sam, o nie, wtedy zabierze Tadka ze sobą – tam nad Sekwanę do Paryża i obwiezie go po Nicei, Bordeaux. Razem będą kosztować Burgunda. A jeżeli już nie razem, bo on przecież stary, Tadek zakosztuje smaku i rozkoszy jaką potrafią dać Paryżanki. Promenada, szpacirion, seniorita - Burgund – Automobilmini – si – si, Tadek prima. Powtarzał Detrawę i czasem gniewnie trącał mnie w brodę, gdy staremu nie udawało się wciągnąć mnie na drogę swych marzeń. Nie mógł Francuz poczciwy zrozumieć, że oprócz Sekwany jest Wisła, a ponad smak Burgunda o ileż rzeźwiejszą jest woda z polskiej Krynicy. Z czasem jednak zrozumiał. Wtedy zgadzał się, że po paru latach „promenady" owszem pozwoli mi jechać do domu, ale nie na stałe, o nie, do Marscha muszę koniecznie wrócić. I tak mimo zmiennych warunków życia dobrze nam razem było, bodaj lepiej żyliśmy ze sobą niż żyłem z resztą moich kolegów. Przepracowaliśmy tak razem trzy miesiące. Detrawę twierdził że szczęście mu przyniosłem. Z jego opowiadań wynikało,że od chwili aresztowania t. j. od marca 1943 roku nie zagrzał nigdzie dłużej miejsca nad miesiąc. I to wszędzie w strasznych warunkach. Pierwszy miesiąc przesiedział w Lintz (w Lil ?) na śledztwie. Gestapo nie lubiło się cackać. Wyjechał stamtąd z pękniętą ręką i flegmoną do Metzu. Tam ledwie przyszedł do siebie już w Dorn nad holenderską granicą kanały kopał

i pół zdrowia przez malarię stracił. Szczęściem przywieźli go stamtąd do Westfalii i tam pisał mu się żywot górnika w kajdanach. Wyrwały go od śmierci wielkie bombardowania jakie przeprowadzało lotnictwo anglosaskie. I tak tułał się od więzienia do lagru i na odwrót. Był w kilku obozach w Meklemburgii, łamał skały w Gros Rosen, w Alpach elektrownię budował, w Melku w czasie bombardowania ranny, podleczył się w Mauthausen i stamtąd dostał się do Gusen. Zawsze niezaradny, zawsze przez los bity, teraz zdawał się spotkać gwiazdę szczęśliwą. Gusen najbardziej chyba przeklęty obóz, miał być dla niego przystanią zbawienną. Detrawę wierzył, że tutaj doczeka końca wojny i stąd pojedzie, ale koniecznie ze mną do Francji. Tym bardziej wierzył w to, że doszły nas słuchy o wielkich zwycięstwach na wschodzie i o tym, że na zachodzie wielkie żelazne dywizje Eisenhowera zaczynają szturm. Los jednak i tu dotknął Francuza. Była to połowa lutego. Po wielkim nalocie na Lintz, gdzie mocno oberwało się elektrowni, nasz zakład na pewien czas zamarł. My naturalnie nie wypoczywaliśmy. Trzeba było wozić kamienie – woziliśmy, kopać rowy - kopaliśmy. Więzień nie ma prawa do wypoczynku – to była dewiza naszych władców. Detrawę nie mógł znieść pracy na otwartym, zimnym powietrzu. Któregoś popołudnia zniknął mi z oczu, pokazał się dopiero pod wieczór – ale w jakimże strasznym stanie. Głowa w kilku miejscach przecięta, ubranie w strzępach, a za kołnierz trzymał go nasz kapo fabryczny Karl popularnie zwany „ Żabą”. Detrawę zmarzł i zechciał szukać cieplejszego kąta. Wszedł, jak się okazało na pustą halę i zaszył się za jakąś szafę, która okazała się być sekretnym schowkiem środków żywnościowych Karla. Ten Francuza tam znalazł – Francuz był złodziejem, tak zadecydował stary zbrodniarz. Próżno się Francuz tłumaczył, próżno szeptał: Francese nicht dib. Zbity , zmasakrowany został wcielony do sztraf komanda. Odtąd już rzadko spotykałem przyjaciela. Raz podałem mu skarpety. Rozpłakał się i z rezygnacją wydusił: Tadek – Detrawę caput. Promenada, seniorita, automobil caput. Starałem się go po cieszyć, ale nie dał sobie nic mówić. Od tego czasu zauważyłem, że mnie unika. Przestaliśmy się spotykać. Ale przyszedł dzień kiedy znów Marsel Detrawę przyszedł do mnie. Był to dzień szczęścia największego jaki dla więźnia w Gusen mógł zaświtać. To był dzień wolności Marsela. Na podstawie umowy między Czerwonym Krzyżem z Genewy i władzami niemieckimi wszyscy Francuzi z Gusen zostają zwolnieni i wywiezieni do Szwajcarii. Deszcz tego dnia padał, a Detrawę słońce w twarzy nosił. Z oczu biła mu powaga jakaś nieziemska - stał się przecież posiadaczem Sakramentu Wolności. Ściskał mi długo rękę i chciał abym przyrzekł, że gdy tylko dla mnie przyjdzie ten dzień szczęścia – pojadę do Francji. Tego jednak przyrzec nie mogłem. Odszedł zostawiając mi słowa – „ Tadek nie zapomnę”. Długo się biedak męczył nim zdołał po polsku zdanie powiedzieć. Mignęła mi jeszcze jego postać karłowata, gdy razem z tysiącem innych Francuzów przekraczał po raz ostatni bramę Gusen. Dziś jednak, gdy i ja wolności dożyłem, widzę ciągle te oczy dziecka ufne i wystraszone, - oczy Francuza Detrawę-.

II

Pociąg pędzi i pędzi. Koła stukoczą na złączeniach szyn, wybijają zda się taktownie do-do-mu, do-do-mu. Mateusz ściska kurczowo pod pachą paczuszkę i myśli. A to zrobię frajdę smarkulom w domu. Pewnie nie przypuszczają, że im przywiezie tyle łakoci na choinkę. Ha. Ale po chwili zbiera go strach by celnik na granicy nie zechciał mu tego zabrać. Mateusz rozgląda się nerwowo po wagonie i w tym widzi celnika. Zrywa się z myślą – wyskoczę. Poczuł jednak na szyi twardy ucisk ręki żołdaka i głos – cholero jedna, leż. Mateusz otwiera oczy i nagle ginie gdzieś celnik, giną ściany przedziału wagonowego, a jawi się sztuba 4, bloku dziewiątego, w obozie Auschwitz. Mateusz uczuł, że serce wyłazi mu gdzieś do krtani. Więc jednak to rzeczywistość, że cztery dni temu Gestapo uznało za wskazane izolować go od świata za drutami, jakżesz sławnego Oświęcimia, że czwartą noc leżał wraz z 150-ma towarzyszami na mokrym barłogu, gdzie mało było miejsca żeby plecami ułożyć się na

sienniku, a z trudem starczyło by leżeć na jednym boku. Czwarta noc i czwarty dzień. Jak niesamowicie długie są godziny. A koledzy potrafią się śmiać. Oni już dwa, a nawet pięć miesięcy siedzą, więc cóż to znaczy cztery dni. Mateuszowi trudno się z tym pogodzić - jechał przecież do domu na święta, pełny błogiej nadziei, że urządzi dzieciakom gwiazdkę. Nawet przyjechał, ale gdy nocą w sen twardy zapadł, zbudził go bardziej twardy głos : Auf. Jeszcze teraz widzi te trzy postacie w mundurach z trupimi główkami na czapkach. Potem jechał samochodem do Sosnowca na Gestapo. Tam spotkał brata Stanisława i już razem powędrowali za druty. Nie byłoby to dla niego może takie tragiczne gdyby zabrali go miesiąc wcześniej, a może miesiąc później. Ale tak… dzisiaj wigilia i święta. Gdzieś tam kilometrów parę dziesiątek siądzie za stołem ojciec, matka i siostry, ale pewnie nie zanucą Gloria, Gloria i pewnie nie zabłyśnie choinka blaskiem świec migotliwie odbitym we szkliwie i bibułkach srebrzystych. Gdzieś indziej siądą przy stole druhy serdeczne. I im też pewnie nie świąteczny nastrój towarzyszem będzie. Mateusz widzi dziewczęca twarz – onegdaj jeszcze radziła –nie jedź. I nie usłuchał. Widzi tych chłopców, z którymi jutro przy kieliszku miał siedzieć. Hej, a teraz…
Z daleka doszedł głos gongu i fala jasnego światła zalała izbę. Sto pięćdziesiąt postaci porwało się z barłogu i sto pięćdziesiąt półnagich ciał ruszyło biegiem do umywalni. Nie szli tam po to by higienie zadość uczynić – o nie. Tam było miejsce dla pięćdziesięciu, a rozkaz blokowego wypychał na raz pięciuset. To nic że komuś tam żebro pękło, że ktoś się udusił. Trzeba razem szybko się myć. Tak władza blokowa życzyła sobie, a Mateusz już zdążył poznać czym pachnie nie wykonanie poleceń przepisowo. Pierwszy raz gdy usłyszał rozkaz – myć się – pchał się przebojem do kranu. Udało mu się to po kwadransie, ale gdy wrócił, zalany wodą, na sztubę oberwał tyle sierpowych prawych i lewych w szczękę, że dziwił się, iż tylko jeden ząb stracił. Okazało się, że zbyt długo bawił. Dziś już nie był głupi. Nie dotarł nawet do drzwi umywalni i zawrócił, a po drodze oczy przemywał śliną. Tak było szybciej i nie groziło utratą większej ilości zębów. Dzięki temu gwałtownemu ruchowi i przeganianiu z kąta w kąt zapomniał na chwilę o swej tragedii, o tym, że dziś wigilia, on taki biedny tu. Dopiero na robocie przyszedł do niego Heniek Wyderko i powiada – dziś robimy tylko do południa - wigilia…i zakrztusił się, dziwnie jakoś tak jak krztusi się dziecko przy gwałtownym płaczu. Nie odpowiedział mu zaraz, bo i jego złapało coś za serce, tak jak w nocy na sztubie. Układał cegły na stosie foremnym przy nowo budującym się bloku. Wiatr wył i raz po raz porywał tumany pyłu śnieżnego i chłostał po twarzach uwijających się przy pracy więźniów. Tam gdzieś między nimi jest i jego brat – kto wie czy on pamięta, że dziś wigilia. Ale gdzieżby nie. Więc trąca Heńka i mówi: tak bracie wigilia, ale nie dla nas…Ale gdy to powiedział, nagle w mózgu powstała, jakaś zawrotna plątanina myśli, z której wyszła jedna, ale już taka pewna, że to co powiedział to nie prawda. Że właśnie ta wigilia to nasza – właśnie nasza polska wigilia - po której będzie Boże Narodzenie. Mówi o tym do Heńka i raduje się, bo tamten też tak myśli. Więc radość chwyta go za piersi i jakaś twarda duma. Bo przecież tu za Polskę siedzi i w jej narodzenie wierzy i brat jego też, i wierzyć nie przestaną, choćby zginąć przyszło… Mateusz nie czuje zimna , nie czuje głodu ni zmęczenia. Ładuje cegłę na tarę, przewozi ją dwieście metrów dalej, układa i znów z powrotem w koło – w koło razem z dziesiątkami innych kolegów – numerów. Chciałby na chwilę rzucić tarę i poszukać brata, który jak na złość gdzieś w innej grupie wywozi śnieg. Chciałby się podzielić tą swoją radością i dumą. Ale po ulicach obozowych kręcą się gęsto ssmani. A tych trzeba się strzec. Wczoraj dopiero widział jak jakiś chłopak z Będzina, który oddalił się od miejsca pracy, otrzymał 35 kijów w siedzenie. Chłopak już więcej nie wyszedł do pracy więcej nie ujrzy swego Będzina. Na spotkanie będzie czas po południu – jeżeli to prawda, że robimy tylko do dwunastej. Ale prawda. O dwunastej gwizdek i wszyscy składamy narzędzia. Tylko po narożnych ulicach gromadki więźniów kończą ustawiać choinki obozowe. Dziwni są ci Niemcy - wśród mordów i gwałtów mogą się zdobyć na taką perfidię, by więźniom obozowym skazanym zasadniczo na zagładę, stawiać przed oczy to co tyle wspomnień i wzruszeń daje. Na sztubie też nastrój. Ktoś, gdzieś, w jakiś sposób przeniósł mały krzak świerczyny. Już ustawiają go w kącie na stole, ktoś tam papier przynosi, klei. Twarze u kolegów uśmiechnięte, ale jakieś uroczyste i namaszczone

świętością. Sztubowy Michał, który jeszcze rano sypał na wszystkich litanię skurwisynów i piorunów – teraz stał zadumany i jakoś dziecinnie łagodny. Poszedł szukać brata, ale nim go znalazł, zetknął się na uliczce obozowej z jakimś synem Tatarii, który jako sowiecki jeniec przebywał w obozie. Stał na wietrze, który podrywał mu klapy spiczastej czapy i patrzy skośnymi oczyma w okno za którym więźniowie ubierali drzewko. Twarz jego wyrażała jakieś ogromne zdumienie. Jego wystające kości policzkowe co chwila zdawały się mówić - zwariowali. Spytał przechodzącego Mateusza: czto eto takoj? Ale daremnie Mateusz starał się Mongołowi wytłumaczyć. Ten słuchał, pytał, ruszał głową, wreszcie splunął mówiąc : ot duraki, job jeich mać. Nie przeszkadzało mu to jednak zostać jeszcze długo i patrzeć na durakiw.

Brat nie tylko, że o wigilii dobrze wiedział, ale odczuwał ją bardzo tragicznie. Trudno było mu pogodzić się z faktem, że ktoś kochany, ktoś co całym światem jego był, dzisiaj tam cierpi i myśli o nim. Mateusz musiał aż krzykiem przypominać, że nie wolno myśleć teraz o nikim, że jeżeli się kogoś kocha to teraz trzeba o nim zapomnieć. Słuchaj mówił, dziś wigilia, a jutro Boże Narodzenie… Będziemy wolni i razem z tamtymi których kochamy. Ale mimo, że starał się wmówić bratu wiarę w potrzebę zapomnienia, sam gdzieś w najgłębszych tajnikach duszy nosił uczucie, do którego sam przed sobą rzadko przyznawał się, a które kazało mu o kimś pamiętać. Tylko, że wiedział, że jego uczucie nie ma odpowiednika i za nim nie płacze ktoś tak jak za bratem. Przestali mówić, bo wspomnienia kulą poczęły cisnąć się do mózgu, serca i duszy. Nadszedł też ich kolega Władek Socha, kolega i przyjaciel i zbeształ ich, że się to w beksy bawią. Trzeba było wracać na sztubę. Za chwilę rozpocznie się oficjalna część wigilii. Mroczyło się gdy skończył się apel. Gwiazd nie było, bo przysłaniał je zwał chmur, z których spadały gęste płaty śniegu. Na czterech rogach obozu świeciły, dziesiątkami elektrycznych lamp, choinki obozowe. Dziesięć tysięcy więźniów patrzyło na nie i z tyluż tysięcy serc padało pytanie – czy zobaczymy jeszcze swoich. Co robią w tej chwili nasze żony, dzieci, rodzice. Myślał tak Polak i Czech, Jugosłowianin, Żyd i tyle innych nacji jakie zgrupowała ssmańska przemoc w Oświęcimiu. Zeszli się wszyscy na izbach. Ale choć każdy mówił – nie załamywać się, twardym zostaj, nie jeden, co na Gestapo na słupku i pod kijami nie pisnął – tu ryczał jak bóbr. Śpiewali tyrolską, pełną czaru kolędę – Sztile Nacht. Cicha noc - święta noc. Hej święta ty nocy, sprawże cud, by wolność się stała. Ludzie stają się coraz bliżsi. Z duszą i ciałem. Uściski w wynędzniałych od pracy i głodu ramion stają się czasem nadludzkie. Mateusz ma zawrót głowy. Całuje, kto mu wpadnie w ramiona. Chciałby coś życzyć – ale to zbyteczne. Przecież wszyscy wiedzą co sobie życzymy. Nawet wysoki, śniady Jugosłowianin Lubisa dusi Mateusza za szyję i krzyczy- tri tygodnie do domu…A Malenik, akademik z Pragi łapie Juga w ramiona i śpiewa – co rzikniesz człowiecze ta my może i dni dziesięciu nie posiedzim… Toż Amerykanie na gwiazdkę Berlin obiecali wziąć. Wierzy im Jugo, wierzy im i Mateusz. Zresztą w tej chwili wierzyli wszyscy we wszystko. Tylko nie w to, że tutaj zostaną i że German zwycięży. W to nie wierzył chyba nikt. Sztubowy Michał sili się na uroczyste przemówienie. On potrafił jeszcze wczoraj, jeszcze rano bić w mordę rodaka, ale teraz coś się w nim złamało. I uroczyste słowa plączą się, a płynie wyznanie winy - wyznanie, że za miskę strawy sprzedał ideały i w źrenicach jego jawi się łza. Przebaczcie. Dziś wszystkim – przebaczenie i Michał znajduje się w uściskach swoich podwładnych. Jest wśród nich nawet Filipski, który oka nie ma, bo je wybił taboret ciśnięty ręką Michała. Michaś krzyczy, Michaś choć wybiłeś mi oko to prawda, ale tym drugim widzę, że nie jesteś skurczybyk, daj gęby na wieczną zgodę. Mateusz w pewnej chwili spostrzega się, że śpiewa po kolei wszystkie znane mu kolędy. To samo jednak robili wszyscy. Nie miało jednak tak być wciąż. Po chwili Heniek wskazał mi kilku ludzi w kącie. Płakali. Chciał iść i zgromić ich, ale jeden z płaczących przypominał mu ojca, a wtedy chciał rzucić się do płaczącego ściskać go i płakać z nim. Przypomniał sobie znów brata. Umówili się, że po zakończeniu urzędowej części dnia spotkają się na którymś z bloków. Wychodząc z bloku wlazł na brata, Stanęli w korytarzu i choć obaj śmiać się chcieli , duszami ich wstrząsnął płacz w czasie którego nie popłynęła ni kropla

łzy. Życzyć im wypadało, ale przecież tu było jasne, tu nie trzeba, tu nie można było wydawać słów na życzenia. A wtedy w żelaznym braterskim uścisku ślubowali, że raczej nam umrzeć ludźmi, niż przeżyć spodlonymi. To była przysięga – przysięga na śmierć i życie. Wiesz, mówił Mateusz, czasem umrzeć tak trudno, a czasem jakoś dziwnie łatwo, tylko trzeba wiedzieć z kim i dla kogo. Zagadali o domu, o bliskich, o kolacji jaką tam w domu jedzą teraz i płaczą pewnie, ale już bez bólu to wspominali. Rozrzewnili się tylko na wspomnienie rodziców i ich zmartwienia. Nagle Mateusz usłyszał twarde słowa brata. Ja już pewnie nie wrócę. Coś się zagotowało w sercu. Tak nie wolno mówić, to zdrada siebie i swoich. To znaczy, że nie chcesz wrócić? Co nie wiesz – zapomniałeś, że chcieć to móc. Jak to? Tam jak z walizą, z materiałem wybuchowym na żandarmów lazł to nie mówił koniec,…a teraz ? – wstyd. Dziwił się sam swojej wymowie bo z zasady małomówny był, ale jeszcze próbował poderwać inicjatywę życia u brata. Po wszystkich blokach płynęły słowa kolęd. Śpiewali Czesi, Jugosłowianie, Łotysze, ale wszędzie panowały słowa polskie, słowa najbardziej germanowi nienawistne. Wiatr łapał je na barki, niósł ulicami obozu, przenosił przez druty i niósł w dal. Niósł między śląskie kominy, niósł ku Bałtykowi, niósł przez Taternie i Sudeckie percie, niósł słowa wiary w Glorię Bożą nad światem. A oni stali na kamiennych schodach dziewiątego bloku w Oświęcimiu.

Mateusz z rezygnacją słuchał i w pamięci notował słowa testamentu brata.

Tak ma ziemię polską ucałować, rodzicom słowa pociechy zawieźć , tych wszystkich druhów z czasów ciężkich i wesołych zapewnić, że pamiętał o nich do końca i dla niej być bratem.

No tak, dobrze bracie, ale jak obaj nie wrócimy? Wybuchnęli jakimś nienaturalnym śmiechem. No to Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie. Mateusz twardo powiedział i padli sobie w ramiona.

Z dala dobiegał głos gongu. Koniec dnia. Światła pogasły i cisza. Tylko na barłogu przewraca się człowiek – numer, bo sen nie zdolen jest zamknąć mu powiek, bo w duszy, bo w jestestwie całym człowieka bez imienia – człowieka numeru była wigilia za drutami.

Mateusz to Tadeusz Swędzioł.
Brat jego Stanisław został zamordowany
w Oświęcimiu po ośmiu tygodniach pobytu w obozie zagłady.

III

Ktoś powiedziałby, że taka sama jest tonacja poślizgu pasów transmisyjnych w hali fabrycznej, że taki sam jest kolor iskier na szlifierkach, tak samo grają silniki elektryczne , szeleszczą wióry spadające z tokarki, bez względu na to czy wrażenia te odbiera człowiek w sobotę czy we wtorek, przed świętami czy po świętach. Różnicę odkrył Mateusz pierwszej nocy ostatniego przedświątecznego tygodnia w 1944 roku. Mówi się tak niedokładnie przedświątecznego, ale w obozie najbardziej świąteczny nastrój braci więziennej dawały święta Bożego Narodzenia. Mateuszowi na ten ostatni tydzień przypadła „nacht szychta". Od paru miesięcy pracował w fabryce Stayjera na hali 9 – ej narzędziowej. Fabrykę tę założyli sprytni i perfidni Niemcy, w tym czasie kiedy anglosaskie lotnictwo lało im tysiącami bomb po wszystkich zakątkach hajmatu i najlepszą ochroną dla wojennego przemysłu stały się tereny obozów koncentracyjnych. Mateusz zadowolony był z nocnej szychty. Więcej, ona męczyła, ale dawała odprężenie nerwowe. Mniej było w nocy ssmanów, mniej kapów kontrolerów i w ogóle mniej więźniów pracowało. Można było przy odrobinie ostrożności puścić wodze fantazji i marzeniom. Po obliczeniu założył sztukę żelaza na frezarkę, puścił maszynę w ruch, sprawdził czy na hali nie ma Zebla, oberkopy nocnego (komandoficer Leper wyjechał więc nie ma strachu) i dalej

marzyć. Jasne że tematem rozmarzenia mogły być tylko święta i wigilia. Pierwsza myśl o świętach wprowadziła Mateusza nie w rozrzewnienie, a duszącą wprost pychę; tak nawet nie w dumę a w pychę. Gdyby Mateusz był głodny, pewnie myśl pierwsza w inne formy przyoblekłaby się. Ale onegdaj otrzymał z domu paczką więc głodny nie był. Tak, był syty, a nie ma w obozie większej materialnej wartości jak syty żołądek. A dalej – dywizje Eisenhowera i Montgomeryego rozlały się po Francji i gryzły Zygfryda. A pół Polski już w rękach Czerwonej Armii. Za Wisłą przygotowuje się teren do rozbicia wschodniego frontu niemieckiego. Wiadomości skąpe ale stale przesiąkały przez druty i roznoszone przez „parole" stwarzały w duszach więźniów obraz sytuacji wojennej w różowych kolorach. No a R.A.F. prawie co dziennie dawał znak o swej pracy. Mateusz miał już możność obserwować atak 1000 bombowców na Lintz. Widział atak na miasta Stager, po którym to ataku, jak opowiadali cywilni majstrowie ze zgrozą – miasto przestało istnieć. Już Gering nie krzyczał, że ani jeden samolot nieprzyjacielski nie przyleci na Rzeszę. Raz po raz odjeżdżała część ssmanów, młodych szakali, na front. Na ich miejsce zjawiali się starcy co karabin ledwo w garści trzymali. A odjeżdżający nie mieli tych nadludzkich wyrazów na twarzy jak w czasie wymierzania pejczem chłosty więźniom. I choć dym krematorium nie wygasł i więzień nie raz giął grzbiet pod razami pejcza ssmańskiego, czy knypla kapowskiego, to już pewność zagłady Wielkich Niemiec była nienaruszalna i ta pewność uczyła więźnia pychy. Z tą to pychą Mateusz przesuwając raz po raz stół frezarki myślał o nadchodzących świętach i o tych co minęły. Silniki elektryczne zawodziły, a poklaskiwanie pasów transmisyjnych wraz ze zgrzytem obrabianego materiału tworzyły jakąś dziwną muzyczną całość. W tych zgrzytach narzędzi, grze silników Mateusz znajdywał znajome sobie tony , takty, pauzy…Coś tak jakby to stary organista, niepewnymi rękoma, próbował łapać melodię do „Przybieżeli pasterze", a ta zaś kolędnicy pod oknem jakby ryknęli Trzema królami, a 150 konny Simens od transmisji głównej powtarzał co jakiś czas „ Gloria In ekselsis…" Łapał te melodie Mateusz z radością i zaciętością. Zresztą okazało się, że taką samą grę maszyn dosłyszał i ktoś inny. Witek, nocny halenlajter, stary robotnik z Zagłębia przysunął się do frezarki i powiada: wiecie Mateusz, taka ich mać, ale szwabów diabli muszą już brać do reszty, bo motory kolędy śpiewają. Jak Boga kocham niech kolega słucha. Nie musiał się wsłuchiwać – kolędowały naprawdę. Mateusza mniej diabli obchodzili, za to więcej interesowały go ruchy wojsk Eisenhowera i Żukowa. Ci niech biorą szkopów, a wtedy i diabłom roboty nie braknie. A dzisiaj jest jedno ciekawe: że Niemców biorą diabli czy nie diabli, a my żyjemy. Witek poszedł dalej, a Mateusz patrząc za nim dotarł wzrokiem do szlifierek i aż zdumiał się – choinka istna. Z pod korundowych tarcz tryskały snopy iskier jak bengalskie ognie. Olbrzymi odkurzacz w cieniach pasów i blasku lamp elektrycznych I snopie iskier, był naprawdę imitacją choinki.
Przy maszynach pochyleni pracują więźniowie – poznaję niektórych.

Pośrodku – Jasiu Polan z dziecięcą, anielską twarzą 18-tu lat. Matka i siostra w Oświęcimiu, a w Gusen ojciec – obóz jeńców wojennych. Przy nim Klimek, stary matros z kanciastą twarzą – temu dać brodę i św. Józef. Dalej skośnooki Miszka, ten i pastuszek. Mateuszowi roi się szopka i kolędnicy – tak jak to bywało na Skalskiem. Tak to wam przyszło, my widzimy choinkę, a wy chojaka i sznur – myślał z zaciętością. Czwarta gwiazdka, ale już beton – ostatnia. Co prawda wszystkie dotąd były ostatnimi. Zostawił maszynę, poszedł z frezem na szlifierki, niby to narzędzie przeszlifować, gdyby kapo przyszedł, a w rzeczywistości chciał z Jasiem Polonem pogadać. Ten powitał go radośnie. Lubili się, obaj młodziki, obaj za robotę podziemną w kacecie osadzeni, obaj z rodzinami przetrzebionymi przez okupanta i obaj pełni wiary w inne jutro, Jasiu niedawno przyjechał do Gusen. Mateusz opowiadał mu o poprzednich wigiliach w obozie. W 1943 Niemcy już przegrali Stalingrad, ale jeszcze szeroko rozlani po Europie nie stracili tupetu, ani pewności zwycięstwa. Dla podkreślenia swej siły pozwolili w wigilię, po apelu, śpiewać kolędy narodowe na placu apelowym. Wtedy to raportfirer Kluge powiedział, że wszystki drek jak wy więźniowie musi zostać w krematorium. Nie speszyła się tym brać więzienna i kiedy po „Cichej nocy", „ Świętej nocy" 5000 polskich więźniów ryknęło „ Gdy

się Chrystus rodzi „ i kiedy doszli do słów „Podnieść rękę Boże Dziecię, błogosław…” to Mateusz pamięta to doskonale, taki płomień, taka siła przewinęła przez dusze keftlagów, że gdyby ktoś krzyknął, chłopcy na druty poszliby jak lawa i roznieśliby je w strzępy, nie bacząc, że potem żywa noga z więźniów by się nie ostała. Ale nikt nie krzyknął, tylko w sercach skrzepła wiara ze przeżyją. W tym roku nie będzie wolno śpiewać na placu. Natomiast raportfirer Kluge kiedyś pokazał się na terenie obozu z rozwalonym czerepem. To pamiątka od powstańców warszawskich. Noc przeszła szybko i spokojnie. Dzień jak prawie każdy urozmaicony był krótkim alarmem, bez bombardowania. Natomiast dzień następny dał więźniom to czego lager jeszcze nie widział – dał ferie świąteczne. Było tak. W samo południe przeszło, falami, kilkaset samolotów alianckich - wszystkie w kierunku na Linc. Nie był to atak najpotężniejszy, ale w skutkach obfity. Nie wiadomo jakiej narodowości był lotnik, który serię bomb wsadził w elektrownię w Lincu, z której betrieby w Gusen czerpały energię. Może był to i Polak, dosyć, że motory zamarły i mimo wściekłości lajterów i fihrerów, pracę trzeba było przerwać. A nie był to już rok 40, czy 42, w których to latach fakt ten dałby nowy powód do mordów i pogromów. W roku 44, ludzi trzeba było oszczędzać, mogli więźniowie ginąć, ale przy pracy produkcyjnej, gdy tej brak – więźniowie musieli zostać na blokach. Tak więc część więźniów wychodziła do pacy w kamieniołomach, transportkolumnach i magazynach. Reszta na blokach przygotowywała się do wigilii. Lagerfurer zabronił urządzania choinki, nie miało być apelu wigilijnego i zbiorowego śpiewania kolęd,. Nie – żałoba, bo Grosdojezland kaput. Naprzekór jednak intencji władz choinka była. Mateusz z podziwem patrzył na kolegów, którzy mimo surowej kontroli potrafili przenieść do obozu krzaki świerkowe. A z resztą była fraszka. Każdy więzień pracujący w magazynach Sztajera, Meserszmita, czy Gusen, za święty obowiązek uważał zorganizować do obozu na choinkę, czy to płat waty, czy żarówkę, a to drutu izolowanego, papieru i wszelkich innych materiałów. Reszty dopełniono z paczek, których już ostatki tylko docierały do obozów i lada dzień miały się urwać. Mateusz na bloku siódmym. Blok to był największy, w przeciwieństwie do innych murowany i piętrowy, mieszczący 1500 więźniów na 21 sztubach. Ze względu na ilość więźniów i organizacja była największa, co spowodowało, że drzewko, zarówno w bogactwie jak i w artyzmie było bodaj pierwsze w obozie. A dodać trzeba, że w ogóle nigdy tak jak tego ostatniego roku, nie były przybrane drzewka w Gusen. Wpływ na to miały magazyny fabryczne , których w latach minionych nie było. Organizacja dopisała. W sekrecie wielkim tworzyły się komplety śpiewaczy wszystkich narodowości. Pułkownik Znamierowski artysta i mistyk potrosze, szopkę krakowską przygotowywał, ponoć. Po blokach organizowały się komplety pomocy biedniejszym kolegom. Z inicjatywy kilku starszych więźniów Polaków, każdy więzień otrzymujący paczką zobowiązał się oddać część jedzenia dla tych, którzy cierpieli głód.

I przyszedł wielki, po wsze czasy, wigilijny dzień i wigilijny wieczór,. Brać więzienna dzieliła się na grupy - rodziny obozowe, by w najlepszym nastroju , najbardziej zbliżonym do domowego, przeżyć tak wzniosłe godziny. Mateusz zbierał nagromadzone zapasy jedzenia do rozdziału biedniejszym kolegom. Już wszyscy zebrani na izbie. Sztubowy sili się na wzniosłe słowa. Mówi coś o braterstwie i domu rodzinnym, o kraju, o tęsknocie.

Zdjecia z obozu Auschwitz:

Ksiądz Józef Swędzioł

Stanisław Swędzioł

PAŃSTWOWE MUZEUM OŚWIĘCIM-BRZEZINKA
32-603 OŚWIĘCIM 5

Oświęcim, dnia 27 marca 1981 r.

L. dz. IV—8521/ 503/733/81

Pan Józef K l i c h
ul. Skalska 2
O L K U S Z

Państwowe Muzeum w Oświęcimiu stwierdza, że w materiałach dokumentalnych tut. Archiwum są następujące dane o niżej wymienionym więźniu b. obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka:

S W E D Z I O Ł Stanisław ur. 8.5.1917 r. Skalskie, został przywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu /KL Auschwitz/ w dniu 20.12.1941 r. transportem z Katowic.---
W obozie oznaczony, jako więzień Polak polityczny numerem 24935.----------
W dniu 28.2.1942 r. zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.----------

Innych danych o wyżej wymienionym Muzeum nie posiada.

PODSTAWA informacji:
---------- numerowe wykazy transportów przybyłych do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, listy nowo przyjętych do obozu, zbiór fotografii więźniów, książka stanów dziennych w obozie i numerowe spisy zmarłych w obozie KL Auschwitz.----------

D Y R E K T O R
z up.
/mgr Kazimierz Smoleń /

JM.

ZGPT Oświęcim, zam. 184 1. III. 76 30.000

PAŃSTWOWE MUZEUM OŚWIĘCIM-BRZEZINKA
32-603 OŚWIĘCIM 5

Oświęcim, dnia 27 marca 1981 r.

L. dz. IV—8521/ 501/734/81

Pan Józef K l i c h
ul. Skalska 2
O L K U S Z

Państwowe Muzeum w Oświęcimiu stwierdza, że w materiałach dokumentalnych tut. Archiwum są następujące dane o niżej wymienionym więźniu b. obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka:

i KL MAUTHAUSEN :

S W E D Z I O Ł Tadeusz ur. 2.9.1920 r. Skalskie, został przywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu /KL Auschwitz/ w dniu 20.12.1941 r. skierowany do obozu przez placówkę STAPO Katowice.----------
W obozie oznaczony, jako więzień Polak polityczny numerem 24954.----------
W dniu 5.5.1942 r. przeniesiony do obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen, gdzie otrzymał numery 15353/48461.----------
Przebywał w obozie Mauthausen-Gusen do wyzwolenia /5.5.1945 r./

Innych danych o wyżej wymienionym Muzeum nie posiada.

PODSTAWA informacji:
---------- numerowe wykazy transportów przybyłych do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, listy nowo przyjętych do obozu, zbiór fotografii więźniów, kartoteka więźniów bl.11, książka stanów dziennych w obozie i akta obozu KL Mauthausen-Gusen.----------

PAŃSTWOWE MUZEUM OŚWIĘCIM-BRZEZINKA

D Y R E K T O R
z up.
/mgr Kazimierz Smoleń /

JM.

ZGPT Oświęcim, zam. 184 1. III. 76 30.000

Tadeusz Swędzioł

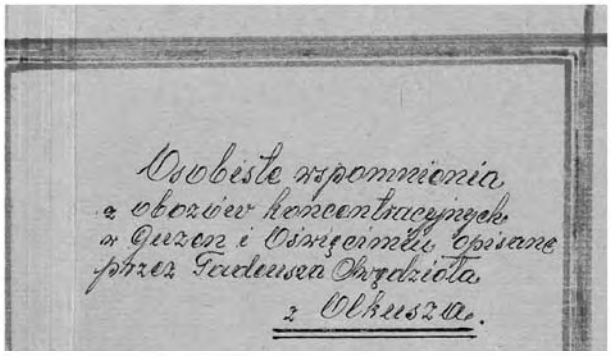
Osobiste wspomnienia
z obozów koncentracyjnych
w Gusen i Oświęcimiu. Opisane
przez Tadeusza Swędzioła
z Olkusza.

Osoboste wspomnienia z obozów koncentracyjnych Auschwitz i Gusen - Tadeusza Swedzioła

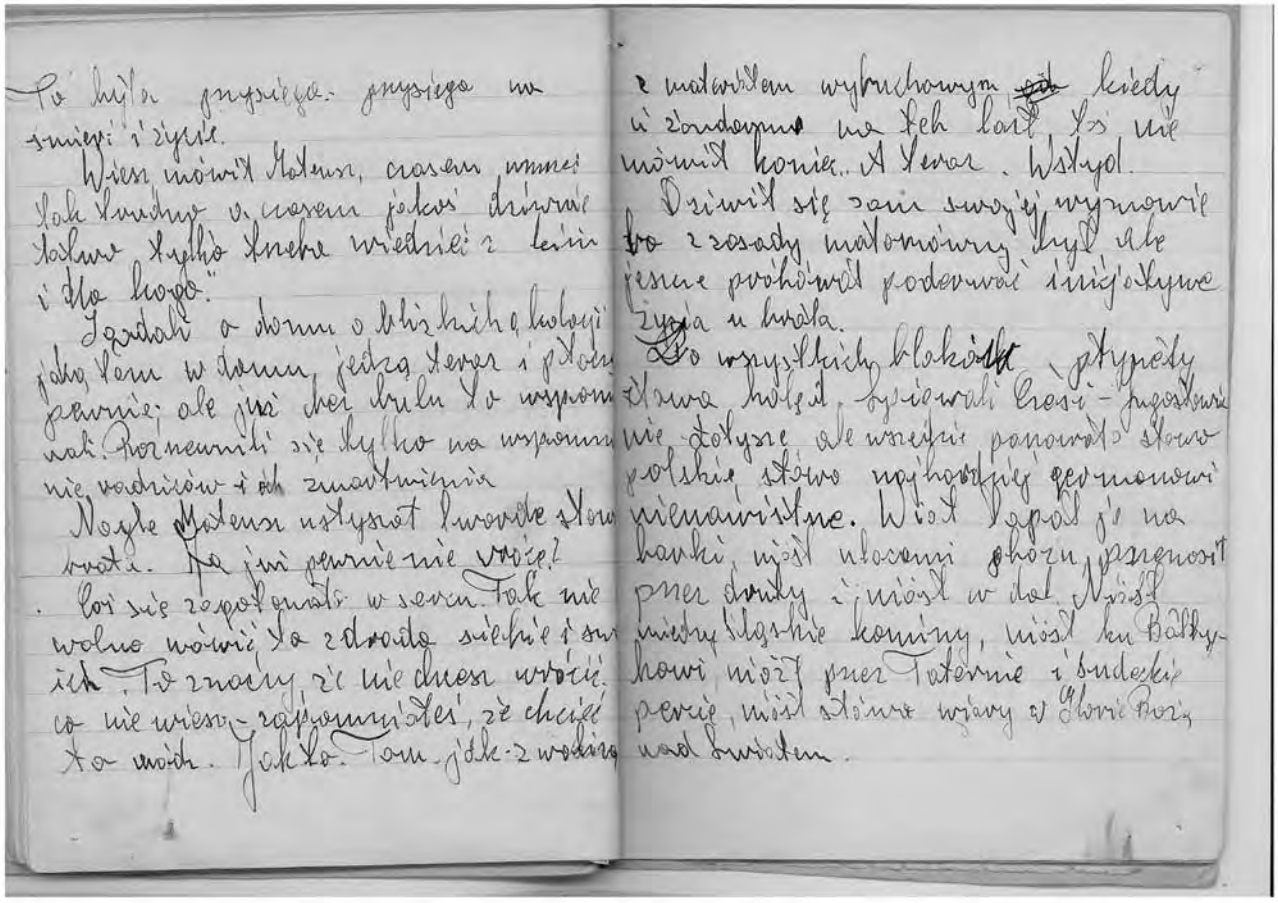
To była przysięga - przysięga na
śmierć i życie.
Wiesz mówił Mateusz, czasem wmnie
tak trudno o czasem jakoś dziwnie
tak mało tylko trzeba wiedzieć z kim
i dla kogo."
Zgadał o domu o bliskich kolegach
jako tam w domu jedzą teraz i pokoi
pewnie ale już chci bym to wspom
nał. Porozmawiali się tylko na wspomnie
nie rodziców i zmartwienia
Nagle Mateusz usłyszał brzęczenie stow
rzat. Ja już pewnie nie wrócę?
Coś się zepsuło w sercu. Tak nie
wolno mówić to zdrada siebie i sw
ich. To znaczy, że nie chcesz wrócić
co nie wiesz - zapomniałeś, że chcieć
to moch. Jak to. Tam - jak z wolnego
z matwiłem wybuchowym ~~od~~ kiedy
i zbudzamo na ten lat, to nie
mówił koniec.. A teraz. Wstyd.
Dziwił się sam swojej wymowie
to zasady małomówny był ale
jeszcze próbował podnosić inicjatywę
życia w bratla.
To wszystkich blokóW, przyszły
słowa bolesne, śpiewali cieszę - pogodzili
nie dotysze ale wszędzie panowało słowo
polskie słowo wychodzący germanowi
nienawistne. Wiosł Zgoda je na
banki, niosł ułożeni obozu przenosił
przez drogi i niósł w dół. Niósł
miedzy ciągnie kominy, niósł ku Bałty-
kowi niósł przez Tatrzanie i Sudeckie
perce, niósł słowo wyżej z Górnic Rozi
nad światem.

5. Historia Solidarności I LO w Olkuszu.

Rozdział 4.

W stanie wojennym systematycznie „znikały" krzyże z sal szkolnych, zawieszone w 1981 roku.

Odbywało się to w bardzo dziwny sposób, ponieważ Krzyże „znikały" w nocy. Dyrekcja szkoły nie zgłaszała włamań do budynku. Stróż nocny nie zgłaszał również żadnych włamań. Nie było w tej sprawie także żadnych „ dochodzeń". Natomiast młodzież w miejsce usuniętych Krzyży natychmiast zawieszała nowe. Bardzo było znamienne to, że Dyrekcja szkoły winą za ten stan rzeczy próbowała obarczać nauczycieli-opiekunów sal lekcyjnych.

Ponieważ w stanie wojennym NSZZ Solidarność, oficjalnie nie działała, a więc nie mogła występować w obronie pracowników, w tej roli wystąpiło Nauczycielski Koło SD.

Właściwy dokument jest na str 32

3 kwietnia 1985 roku za noszenie godła państwowego z koroną, wpiętego do krawatu, mgr Jan Gliwiński otrzymał (po trzykrotnych wcześniejszych rozmowach z dyrektorem), z Wydziału Oświaty pisemną naganę - po odwołaniu zamienioną na upomnienie.

„We wrześniu 1986 roku, nauczycielka j. francuskiego, mgr Felicja Zyś, została przesłuchana przez dyrektora szkoły, w obecności dwu wicedyrektorek. Protokół przesłuchania zawierał m.in. następujący akapit:

1) pozbawić obywatelkę wychowawstwa kl 3b,
2) usunąć z zajmowanej pracowni nr 22
3) odebrać godziny ponadwymiarowe,
4) odebrać dodatek ,
5) zwolnić z pracy.

Tak sprecyzowane groźby spowodowane były moim sprzeciwem na radzie pedagogicznej wobec faktu kilkakrotnego usunięcia Krzyża z pracowni pozostającej pod moją opieką".

Jest to fragment wspomnień mgr F. Zyś przekazanych do drugiego tomu Księgi Pamiątkowej.

W załączeniu pismo Zarządu Nauczycielskiego Koła SD do POP PZPR, z dnia 24- 11-1983r.

Olkusz, dn. 24 XI 1983r.

Nr 8/.83

Egzekutywa POP PZPR
Przy Liceum Ogólnokształcącym
im.Króla Kazimierza Wielkiego
w O L K U S Z U

Zarząd Nauczycielkiego Koła SD przy Liceum Ogólnokształcącym w Olkuszu zgodnie z uchwałą Koła z dn. 24 XI 1983r. informuje:
W dniu 21 XI 1983r. odbyła się rozmowa Waszego członka Ob.mgr Waldemara Dziuby z naszą koleżenką mgr Zdzisławą Wasilewską.Obywatel mgr Waldemar Dziuba zażądał od koleżanki Wasilewskiej zdjęcia krzyża w pracowni polonistycznej Nr 47 i zagroził,że w przeciwnym przypadku zostanie zwolniona z pracy.

Nasza organizacja partyjna uważa,że stanowisko Dyrektora jest niewłaściwe,ponieważ wywołuje stan niepotrzebnego napięcia psychicznego u młodej koleżanki,tłumi inicjatywę i chęć do pracy, a ponadto wywołuje zbędne niepokoje w zespole pracowników.Uważamy,że takie postępowanie jest sprzeczne z ideą porozumienia narodowego zaakceptowaną przez najwyższe władze polityczne w kraju.

W celu zachowania konstruktywnej współpracy między naszymi organizacjami oczekujemy zajęcia stanowiska w wyżej opisanej sprawie, oraz pisemnej odpowiedzi.

Do wiadomości:
MG Zarząd SD w Olkuszu
a/a.

Za Zarząd
A. Miśków
mgr A.Miśków -Przewodnicząca
mgr W.Reńda -Z-ca Przewodn.

Przytaczamy pełny tekst listu otwartego rodziców, z dnia 18 stycznia 1987 roku, skierowanego do Dyrekcji I LO w Olkuszu.

Dyrekcja
Liceum Ogólnokształcącego
im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu

LIST OTWARTY

My, rodzice młodzieży uczącej się w olkuskim Liceum Ogólnokształcącym, chcemy głośno i publicznie wyrazić swoje pragnienie, aby nasze córki i nasi synowie, uczęszczający do wyżej wymienionej szkoły, zostali wychowani na mądrych i dobrych ludzi, kochających swój kraj i polską kulturę oraz szanujących drugiego człowieka i jego przekonania. Jest to na pewno pragnienie każdego rozsądnego ojca i matki. Rodzice chcieliby przekazać swoim dzieciom wszystko co najlepsze.

Nikt z nas jednak nie jest w stanie sam, w domu - jak to kiedyś w historii bywało - przygotować swoje dziecko do współczesnego życia, dlatego też, jako społeczeństwo, powołujemy do pomocy między innymi szkołę. Szkoła więc, wobec nas jako społeczeństwa, ma charakter służebny, ma dopomagać rodzicom w wychowaniu i wykształceniu naszych dzieci. Z tego też powodu społeczeństwo utrzymuje szkoły za własne pieniądze. Do zadań szkoły, według nas, należy między innymi:

- przekazywać wiadomości z różnych dziedzin nauki,
- rozwijać zdolności myślenia i prawidłowych sądów,
- wprowadzać w dziedzictwo kultury naszego Narodu,
- uczyć wzajemnego zrozumienia, tolerancji oraz szacunku dla człowieka i jego przekonań.

Z bólem i niepokojem musimy jednak stwierdzić, że w Liceum Ogólnokształcącym w Olkuszu, do którego uczęszczają nasze dzieci, nie realizuje się wszystkich podstawowych zadań, jakie przed szkołą stawia społeczeństwo. Jako rodzice jesteśmy przerażeni, że nasze córki i nasi synowie stali się:

1/ świadkami nietolerancji i braku poszanowania dla przekonań człowieka,
2/ obiektem dyskryminacji z powodu wyznawanej wiary,
3/ przedmiotem wyobcowania z kultury ojczystej.

Może to dla kogoś zbyt wielkie słowa, ale właśnie tak a nie inaczej rozumiemy i interpretujemy fakty zdejmowania krzyży, jakie mają miejsce na terenie Liceum.

Uzasadnienie:

ad 1/

Dla znakomitej większości wierzących uczniów Krzyż jest znakiem drogim i świętym. Dla nielicznych niewierzących licealistów jest również dobroczynny, bo wisząc na ścianie, uczy niewierzącego szacunku do uczuć religijnych rówieśników i daje praktyczną lekcję tolerancji. Krzyż na szkolnej ścianie nikogo więc nie krzywdzi, ani nie obraża, nikogo też nie zmusza do uwierzenia w niego. Zdejmowany ze ściany demaskuje natomiast nietolerancję u zdejmującego i brak poszanowania dla odmiennych przekonań.

ad 2/

W Liceum usuwa się jedne symbole - w tym wypadku krzyże - a pozostawia inne znaki, hasła, gazetki, sprzeczne z przekonaniami części uczniów i ich rodziców. Można więc mówić o dyskryminowaniu wierzących.

ad 3/

Krzyż usuwa się bez rozumnej przyczyny, mimo różnych protestów. Stanowi to wystarczającą podstawę do wnioskowania, że w szkole inicjatywę mają ci ludzie, dla których niewygodne i wrogie jest wszystko, co łączy się z Bogiem. Stąd logiczny jest wniosek, że te same osoby, które z takim uporem usuwają Ukrzyżowanego ze ściany, z równym zacięciem eliminować Go będą z nauczania w ogóle.

Jan Paweł II w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski powiedział: "Otóż nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego - tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas - bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz do zrozumienia naszego Narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego Narodu... bez Chrystusa... Nie sposób zrozumieć dziejów Polski... jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus..."

Jakby na potwierdzenie tych słów znany radziecki poeta Jewgienij Jewtuszenko na łamach "Komsomolskiej Prawdy" postuluje wydanie Biblii przez państwowe wydawnictwo radzieckie. Argumentuje, że bez znajomości Biblii młodzież nie może zrozumieć większości dzieł Puszkina, Gogola, Dostojewskiego czy Tołstoja. W tym świetle słuszny wydaje się zarzut, że młodzież jest wyobcowywana przez szkołę z kultury ojczystej.

W innym zaś miejscu, na łamach pisma "Nowyj mir", ten sam poeta i uznany działacz społeczny ZSRR pisze tak: "Kościół jest u nas oddzielony od państwa i jest to słuszne. Nigdzie jednak w naszych ustawach nie zapisano, że ateizm jest nieoddzielony od państwa. Nasze socjalistyczne państwo to sojusz komunistów i bezpartyjnych, wierzących i ateistów. Ateizm jest zjawiskiem dobrowolnym, a nie narzucanym siłą. Ateizm winien być jednym z przejawów swobód naszego społeczeństwa, ale nie przejawem przemocy." Chciałoby się powiedzieć: nic dodać nic ująć. Usuwanie Krzyża ze ściany szkolnej, Krzyża, na zawieszenie którego wyrażano przed laty zgodę i który przez pięć lat nie był w tej szkole niepokojony przez nikogo, jest takim właśnie przejawem przemocy i nietolerancji ateistów w stosunku do wierzących, z czym zgodzić się nie możemy.

W związku z tym pragniemy wyrazić nasze ubolewanie i niezadowolenie z powodu faktów, jakie ostanio mają miejsce na terenie Liceum Ogólnokształcącego w Olkuszu.

Jako rodzice uczącej się w nim młodzieży domagamy się, aby zaprzestano nieodpowiedzialnego zdejmowania tam krzyży. Ściąganie ich nadto po kryjomu przypomina dziecinne podchody i naprawdę nie przystoi nauczycielowi czy dyrektorowi. Ośmiesza tylko wychowawcę w oczach ucznia i podrywa jego autorytet. Wyrządza tym samym krzywdę młodzieży - nawet tej, która nie uczęszcza do Liceum, ale słyszy co tam się dzieje. Wywołuje również niepokój wśród mieszkańców naszego miasta i okolicy. Czyż mało mamy innych problemów i trudności?

Podsumowując stwierdzamy, że to co się dzieje w szkole jest wszechstronnie szkodliwe.

Ufamy, że Pan Dyrektor poważnie przyjmie nasze uwagi i życzenia oraz zadba o to, by nasze dzieci, które z zaufaniem oddaliśmy w Pańskie ręce i całego grona nauczycielskiego, nie będą w przyszłości dyskryminowane z powodu swojej wiary, ale będą się uczyć od swoich wychowawców pięknych polskich tradycji tolerancji i szacunku dla przekonań każdego człowieka.

Życzylibyśmy sobie, aby od wszystkich profesorów nasza młodzież uczyła się miłości do całej kultury polskiej, a szkoła była centrum jednomyślnych wysiłków wychowawczych, w których uczestniczą rodzice, nauczyciele, różne organizacje i instytucje.

Dlatego też ż ą d a m y , aby wszystkie krzyże zawieszone w 1981 r. z woli młodzieży i jej rodziców oraz za zgodą władz oświatowych i kościelnych - wróciły na swoje miejsce w naszej wspólnej szkole.

Olkusz, dnia 18 stycznia 1987 r.

Tu następują podpisy rodziców dzieci uczęszczających do Liceum Ogólnokształcącego w Olkuszu. Listy z oryginałami podpisów zostały zdeponowane w kancelarii Parafii p.w. św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu.

Przytaczamy również tekst omawiany na spotkaniu rodziców, po Mszy Św. w dniu 18 stycznia 1987 roku.

Spotkanie z rodzicami w dniu 18.I.1987 r.godz.14.00
(najpierw uczstniczyli wszyscy wę Mszy św.).

Kopia

Często tu - w świątyni padały słowa:"Krzyże na ziemi olkuskiej"- możemy dziś powiedzieć-"Krzyże w olkuskich szkołach".Istnieje już pewna historia:

Krzyże w Technikum Mechanicznym,
w szkołach podstawowych- nr.4,nr.5.. W różnej formie rodzice upominali się o ten znak wiary w miejscu nauki.Z nimi byli duszpasterze.Własnoręcznie zawiesili rodzice krzyż w szkole nr.4,wnosząc wcześniej pismo do kancelarii szkoły żądające zaiwieszenia znaku wiary.(zawieszał p.Gęgotek Józef - wiadomość,której publicznie nie podawać).

1981 r.!

Dopominano się również o krzyże w szkole nr.5., zawieszono krzyże w szkole nr.1.

Wspaniałe wydarzenie z 19.X.1981 r.:przybywa Ks.Bp Ord.St.Szymecki, witamy uroczyście przez Dyrekcję szkoły,grono pedagogiczne,rodziców oraz licznie zgromadzoną młodzież.Były również delegacje młodtzeży Technikum Budowlanego,Zespołu Szkół Zawodowych przy OFNE,z Zespołu Szkół Mechanicznych,z Zespołu Szkół Ekonomicznych,była również grupa absolwentów.

Zawiszono wówczas duży krzyż w holu szkoły obok pamiątkowej tablicy,jak również 21 krzyży w salach lekcyjnych.
Należy mocno podkreślić iż delegacja rodziców,która udawała się do dyrekcji żądała zaiwieszenia krzyży i na to otrzymano pozwolenie od tejże dyrekcji.Pan dyrektor kontaktował się w tej sprawie ze swoimi nadrzędnymi władzami oświatowymi w Katowicach.

Przez cztery lata krzyże wisiały.Dopiero w kwietniu 1985 r. zaczęto je usuwać.Ś.p.Ks,Infułat wyraził swoje oburzenie,jak również wszystkich kapłanów,młodzieży i rodziców w specjalnym piśmie datowanym 14.IV.1985 r.skierowanym do Dyrekcji L.O. w Olkuszu,doręczonym do kancelarii Liceum w dniu 16.IV.tegoż roku.

Cytat z tego pisma:
"Pan Dyrektor pamięta,w jakich okolicznościach krzyże były zawieszone w salach Liceum.Odbyło się to zupełnie oficjalnie na prośbę Rodziców, przy wyrażeniu zgody Rady Pedagogicznej oraz osobiście przez Pana Dyrektora.Przypomina sobie Pan Dyrektor nasze dwukrotne spotkanie i ustalenia w tej materii.Krzyże zostały zawieszone w salach jak i w holu przy dużej radości młodzieży,bo przezcież poza drobnym procentem młodzież Liceum Ogólnokształcącego jest młodzieżą wierzącą i krzyż jest dla niej znakiem szczególnie drogim."

W zakończeniu pisma czytamy:

"Panie Dyrektorze,jako opiekun życia religijnego w parafii proszę o zaprzestanie akcji usuwania krzyży z dalszych sal,natomiast gdzie zostały usunięte,proszę o ponowne ich zawieszenie,w przeciwnym wypadku będę zmuszony sprawę skierować do Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski".

Nie nadeszła żadna odpowiedź. W międzyczasie w niektórych salach były zawieszane krzyże przez młodzież,nawet kilkakrotnie w jednej z sal.Ciągle krzyże znikały.Podczas ferii zimowych w 1986 r.zniknęły krzyże z sal biologicznych.Wówczas to w niedzielę 20.IV.i 27.IV. Parafianie usłyszeli komunikat z ambony naszej świątyni w tej sprawie. Był to rok w którym obchodzono 70-lecie istnienia Liceum im.Kazimierza Wielkiego w naszym mieście.

Dnia 21 maja 1986 r.zostało wysłane pismo podpisane przez proboszcza do Dyrekcji L.O.Odpisy przesłano do Sekretariatu Episkopatu Polski,Ks.Bpa Ord.,Wydziału Oświaty w Olkuszu.

Pismo kończy się zdaniem:

"Uprzejmie prosimy Dyrekcję L.O.w Olkuszu o właściwe, zgodne z poszanowaniem przekonań religijnych rodziców i młodzieży, zajęcie stanowiska w tej sprawie i pisemną odpowiedź".

Niestety,żadnej odpowiedzi nie doczekaliśmy się.

Natomiast doczekaliśmy się następnej fali usunięcia czterech krzyży.Miało to miejsce w dniach 8-9 XII.1986 r.

O tym fakcie został poinformowany Ks.Bp Ord.specjalnym telegramem nadanym 11.12.86 r.Ks.Bpi przebywali wówczas w Częstochowie na rekolekcjach.....

Już następnego dnia poinformowano sąsiednie parafie o fakcie zdejmowania krzyży,prosząc jednocześnie o podanie do publicznej wiadomości jak również o modlitwę.

W niedzielę - 14.XII.czytany był komunikat Księży Bpów Kieleckich we wszystkich kościołach diecezji.Zarządzono również nabożeństwa przebłagalne.U nas tego dnia przebywał Ks.Bp Mieczysław w związku z rekolekcjami dla nauczycieli.

W poniedziałek - 15.XII. młodzież zawiesiła 4 zdjęte krzyże. Zaczęto je również zdejmować wróżnej ilości...

Obecnie,jeśli dobrze wiem,wiszą trzy małe krzyże i oczywiście ten duży - na holu.

Wiemy wszyscy,gdyż czytaliśmy w kościele,zostało wysłane pismo datowane 12.12.96 r.do:

Ministerstwa Oświaty i Wychowania,Dyrekcji L.O., Sekretariatu Episkopatu Polski,Rady Państwa PRL,Ministerstwa Sprawy Wew.,Kuratorium w Katowicach,Wydziału Oświaty w Olkuszu.

25 września 1988 roku , w czasie niedzielnych nabożeństw czytano komunikat : XXVI Niedziela zwykła – 25 – 09 – 1988r. pkt.5

5.W dzisiejszą niedzielę podejmujemy powtórnie bolesną sprawę usunięcia krzyży z niektórych sal LO im.Kazimierza Wielkiego w Olkuszu.Łączymy się w ten sposób z młodzieżą,rodzicami,którzy dotknięci są nowym aktem krzywdy.Krzyże zostały zawieszone kilka lat temu w obecności Ks.Biskupa,rodziców,młodzieży i są zawsze znakiem miłości Boga i człowieka,znakiem prawdy,zwycięstwa dobra nad złem.Dlaczego więc pozbawia się ludzi młodych tych wartości?

Nikt nie może przechodzić obojętnie wobec tego jawnego łamania prawa ludzi wierzących do znaku ich wiary.

W ostatnich tygodniach wiele mówi się w naszej Ojczyźnie o dialogu, o wspólnym szukaniu dróg do jedności, o poszanowaniu praw wszystkich obywateli.Dlaczego więc u nas w Olkuszu sieje się niepokój, niesprawiedliwość?Komu ma to służyć?

Rodzice młodzież ucząca się mają prawo i obowiązek upominania się o zachowanie tego,o co z tak wielką miłością walczyli zarówno rodzice jak i młodzież w latach osiemdziesiątych.

W pewnym momencie w obronie Krzyży modliła się cała Diecezja Kielecka.

28 września 1988 roku, Ks. Proboszcz Stefan Rogula wraz z Ks. Markiem Szelągiem interweniowali w sprawie Krzyży w Dyrekcji I LO w Olkuszu. Przytaczamy oryginalną, odręcznie sporządzoną notatkę Ks. Proboszcza.

28. IX. 9. 9⁰⁰ 1988r.

Ks. Prob. wraz z Ks. Szelągiem byli w Dyrekcji L.O. im. K. Wielkiego w Olkuszu w sprawie Krzyży.

Rozmawiali z p. Dyr. Wójcik.

Skończył się rok szkolny 1986 / 87, wszyscy wyjechali na upragnione wakacje.

Dnia 30- 06-1987r. Inspektor Wydziału Oświaty zaprosił mnie do swojego gabinetu. Ponieważ przez długie lata byłam cenionym pracownikiem, spodziewałam się czegoś dobrego, np. pochwały, albo nagrody. Ze zdumieniem i całkowitym zaskoczeniem przyjęłam do wiadomości fakt, że Pan Inspektor wręcza mi zwolnienie z pracy. Nie zdobył się przy tym na jakiekolwiek wyjaśnienie, czy uzasadnienie.

ZESPÓŁ
EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY
SZKÓŁ MIASTA I GMINY
Pl. 15-go Grudnia 1
32-300 OLKUSZ
ZEA3/1024/62/87

Olkusz, dnia 87-06-30

Ob.
Antonina Januszek
pracow. L.O.
w Olkuszu

Z dniem 30 września 1987 r. rozwiązujemy z Obywatelką umowę o pracę - za uprzednim wypowiedzeniem od dnia 01.VII.1987 r.
Od wypowiedzenia umowy służy Obywatelce w terminie 7 dniu od daty doręczenia niniejszego pisma prawo wniesienia odwołania do Sądu Pracy przy Sądzie Rejonowym w Olkuszu.

DYREKTOR ZESPOŁU
mgr Zbigniew Nowara

Dnia 3 lipca 1987, skierowałam do Sądu Pracy pozew o uznanie za bezpodstawne wypowiedzenie umowy o pracę.

SĄD REJONOWY
w Olkuszu
WPŁYNĘŁO
dnia 1987 Lip. 03
Data [illegible]

Do
Sądu Rejonowego
Wydział Pracy
w O l k u s z u

Powód: Antonina Januszek - sekretarz /kierownik administracyjny/
w Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Kazimierza Wielkiego
w Olkuszu, ul. Polna 8,
Strona pozwana: Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół Miasta
i Gminy w Olkuszu, Pl. 15-Grudnia 1.

P o z e w

o uznanie za bezskuteczne wypowiedzenie umowy o pracę z dnia 30 czerwca 1987r. i nakazanie pozwanemu pozostawienie mnie na stanowisku dotychczasowym tj. sekretarza/kierownika administracyjnego/ w Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu.
Wnoszę o zasądzenie kosztów procesu od strony pozwanej, o rozpoznanie sprawy w razie nie stawienia się na sprawę strony pozwanej.

U z a s a d n i e n i e:

W dniu 30 czerwca 1987r. otrzymałam z rąk Inspektora Oświaty i Wychowania w Olkuszu w obecności kadrowej Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół Miasta i Gminy w Olkuszu wypowiedzenie umowy o pracę na okres 3 miesięcy, bez podania podstawy prawnej oraz bez podania przyczyny, która stanowi istotną przesłankę wypowiedzenia umowy o pracę.

W Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu pracuję od dnia 1 VIII 1972r. najpierw jako referent d/s administracyjnych, a od 1 IX 1975r. jako sekretarz/kierownik administracyjny/. Od 1 VI 1970r. pracowałam jako sekretarka w Sądzie Powiatowym w Olkuszu i na zasadzie porozumienia między zakładami przeszłam do pracy w Liceum. Łączny staż mojej pracy zawodowej wynosi 17 lat.

Dotychczas nie wnoszono żadnych zastrzeżeń do mojej pracy, wręcz przeciwnie liczne wizytacje przeprowadzane w szkole

- 2 -

zarówno Wydziału Oświaty i Wychowania w Olkuszu jak i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach na odcinku mojej pracy nie miały żadnych uwag ani zaleceń. W roku szkolnym 1986/87 odbyła się bardzo szczegółowa wizytacja szkoły i kancelaria prowadzona przez mnie żadnych zaleceń powizytacyjnych nie otrzymała. Dyrekcja Szkoły i wizytatorzy nie wnosili żadnych zastrzeżeń co do mojej pracy ani ustnych, ani pisemnych. Bezpośredni mój przełożony - Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu od dnia 30 IV 1987r. przebywa na zwolnieniu lekarskim.
W ostatnim roku szkolnym tj. od 1 IX 1986r. do chwili obecnej nie korzystałam z żadnych zwolnień lekarskich. W bardzo niewielkiej ilości korzystałam z nich w latach poprzednich. Były to zwolnienia krótkie, kilkudniowe.

Praca moja nagradzana była corocznie nagrodą w formie "trzynastki" a także niejednokrotnie premią maksymalną 30%.

Ponadto pragnę zaznaczyć, że mam na utrzymaniu czworo dzieci, troje studiuje, jedno ukończyło szkołę średnią i czyni starania o przyjęcie na studia wyższe.

Wręczenie mi wypowiedzenia z pracy było dla mnie całkowitym zaskoczeniem.

Olkusz, dn. 3 lipiec 1987r.

Dnia 6-07-1987 Dyrektor ZEAS anuluje decyzję o wypowiedzeniu umowy o pracę.

ZESPOŁ EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ MIASTA I GMINY Pl. 17-go Grudnia 1 32-300 OLKUSZ

ZEAS/1024/62/87

Olkusz, dnia 87-07-06

Ob.
Antonina Januszek
pracow. L.O.
w Olkuszu

Dyrekcja Zespołu Ekonomiczno-Adm. Szkół Miasta i Gminy w Olkuszu anuluje pismo z dnia 87-06-30 dot. wypowiedzenia pracy.

DYREKTOR ZESPOŁU
mgr Zofia Nowara

W odpowiedzi na pismo Dyrektora ZEAS –u przesłałam pismo z dnia 16-07-1987r.

Olkusz, dn. 16 VII 1987r.

Antonina Januszek
sekretarz/kierownik administracyjny/
w Liceum Ogólnokształcącym im. Króla
Kazimierza Wielkiego w Olkuszu.
z [redacted]

Ob. Dyrektor
Zespółu Ekonomiczno-Administracyjnego
Szkół Miasta i Gminy
O l k u s z

W związku z pismem z dn. 6.VII 1987r. Nr ZEAS/1024/62/87 o anulowaniu wypowiedzenia umowy o pracę uprzejmie informuję, że oświadczenie to może być prawnie skuteczne dopiero po wyrażeniu przeze mnie zgody na anulowanie wypowiedzenia.

Zgodę taką mogę wyrazić tylko w tym przypadku jeżeli Obywatel Dyrektor złoży mi na piśmie oświadczenie, że stwierdzenie zamieszczone w piśmie z dn. 22 VI 1987r. przez Obywatela Dyrektora skierowanym do ZNP-Oddział w Olkuszu iż pracując na ważnym stanowisku w szkole utraciłam zaufanie przełożonych i dalsza współpraca ze mną stała się niemożliwa, zostało sformułowane pochopnie i nie znajduje rzeczywistych podstaw.

O ile takie oświadczenie otrzymam wycofam pozew z Sądu Rejonowego w Olkuszu, natomiast jeżeli go nie otrzymam sprawę definitywnie roztrzygnie Sąd.

Miejsko-Gminny Zespół [illegible] Pracowniczy [illegible]
[illegible]
Wpłynęło dnia 87-07-17

Dnia 17-07-1987r. Dyrektor ZEAS-u przyjmuje moje warunki.

ZESPOL
EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY
SZKÓŁ MIASTA I GMINY
Pl. 15-go Grudnia 1
32-300 OLKUSZ
0369334

ZEAS/1024/369/ 87

Olkusz, dn. 17 VII 1987r.

Ob.Antonina Januszek
sekretarz/kierownik administracyjny/
w Liceum Ogólnokształcącym im.Króla Kazimierza
Wielkiego w Olkuszu

ul.Polna 8

W związku z pismem Obywatelki z dn. 16 VII 1987r. Nr ZEAS/1024/62 /87 - oświadczam, że stwierdzenie zamieszczone w moim piśmie z dn.22 VI 1987r. skierowanym do ZNP -Oddział w Olkuszu iż pracując na ważnym stanowisku w szkole utraciła Obywatelka zaufanie przełożonych i dalsza jej współpraca z nimi stała się niemożliwa, zostało sformułowane pochopnie i nie znajduje rzeczywistych podstaw.

DYREKTOR ZESPOŁU
mgr Zbigniew Nowara

Dnia 23 -07 1987r. wycofuję pozew złożony 3-07-1987r. w tej sprawie w Sądzie Pracy w Olkuszu.

Olkusz, dn. 23.VII 1987r.

SĄD REJONOWY
w Olkuszu
WPŁYNĘŁO
nr 1080/ LIP. Z. 4
Ilość odpisów — sal. —

Sąd Rejonowy
Wydział Pracy

w Olkuszu

Do Nr IV.P.72/87

Ze względu na anulowanie wypowiedzenia umowy o pracę przez Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół Miasta i Gminy Olkusz pismem z dn. 6.VII 1987r. Nr ZEAS /1024/62/87, oraz ze względu na oświadczenie Dyrekcji Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół Miasta i Gminy Olkusz wyrażone na piśmie z dn. 17 VII 1987r. Nr ZEAS/1024/369/87, że opinia wyrażona w piśmie do Związku Nauczycielstwa Polskiego -Oddział w Olkuszu z dn.22.VI 1987r.- była "sformułowana pochopnie i nie znajduje rzeczywistych podstaw " , wycofuję pozew złożony przeze mnie w tej sprawie w dniu 3 VII 1987r. Nr IV.P.72/87r.

Antonina Januszek

Dnia 27-07-1987r. Sąd wydał Postanowienie.

Sygn. akt IV P.72/87

Postanowienie

Dnia 27 lipca 1987 r.

Sąd ~~Wojewódzki~~ Rejonowy w Olkuszu Wydział IV Pracy

w składzie następującym:

Przewodniczący SSR Magdalena Krawiec

Sędziowie / Ławnicy - - -
- - -

Protokólant Urszula Kowalska

po rozpoznaniu w dniu 27 lipca 1987 r. w Olkuszu
- - -

przy udziale*) .....
(Wymienić prokuratora lub przedstawiciela organizacji społecznej jeśli brał udział)

na posiedzeniu niejawnym

sprawy z powództwa*) / ~~wniosku~~*)
Antoniny Januszek

przeciwko Zespołowi Ekonomiczno-Administracyjnemu Szkół Miasta i Gminy w Olkuszu

o uznanie za bezskuteczne wypowiedzenia umowy o pracę

postanawia: umorzyć postępowanie w sprawie.-

U z a s a d n i e n i e

Pismem z dnia 24 lipca 1987 r., powódka Antonina Januszek cofnęła ze skutkiem prawnym pozew przeciwko Zespołowi Ekonomiczno-Administracyjnemu Szkół Miasta i Gminy w Olkuszu, o uznanie za bezskuteczne wypowiedzenia umowy o pracę i dlatego na mocy art. 355 §1 kpc w związku z art. 203§1 kpc, Sąd postanowił jak w sentencji postanowienia.-

Za zgodność
Sekretarz

*) Zbędne słowa skreślić.

MS/C post. 2. Postanowienie sądu I instancji.

MS/C post. 2 W. A. ul. Bema 80a z. 1298/Wa
OZGraf. Mława z. 475/15 85 (1.000.000) plám. kl. 7 63 g.

Nie jesteśmy w stanie opisać wszystkich szykan i prowokacji, a było ich bez liku.

Np. m.in. tuż przed wyborami, ktoś odkręcił kurki z gazem, w pracowni chemicznej, którą opiekował się Jan Gliwiński.

Także sprawa całkowicie nieudanego wręczania legitymacji ZSMP młodym „aktywistom" z ostatnich klas szkoły, na uroczystości zakończenia roku szkolnego w 1987 roku. To, że ani jeden „aktywista" nie wystąpił publicznie po odbiór legitymacji, a lista była długa, wywołało ogromną konsternację. W uroczystości brali udział przedstawiciele władz oświatowych i politycznych z PZPR. Dyrekcja szkoły próbowała odpowiedzialność za ten stan rzeczy przerzucić na wychowawców tj. m.in. Marę Wilk, Krystynę Gliwińską, Felicję Zyś, Józefa Januszka, Teresę Żuchowską.

Nieustannie próbowano nas na różne sposoby zastraszać, podporządkować i ewentualnie wyeliminować…

Próbowano również naszą wartościową i uzdolnioną młodzież ośmieszyć perfidnie i bezpodstawnie w radiowej audycji „Cztery pory roku". Godne i szlachetne postawy tej młodzieży usiłowano przedstawić karykaturalnie, manipulując tekstami przeprowadzonego wcześniej wywiadu. Autorzy audycji stchórzyli, gdy młodzież zaprosiła ich na drugie spotkanie (list z dnia 24 marca 1983r), po wyemitowanej kontrowersyjnej audycji. Była to wielka krzywda i niesprawiedliwość dla tej młodzieży. Dla nas było jasne, że równocześnie była to nieuczciwa i nieudolna próba dowodzenia, iż szkoła wychowuje bezideową i „bananową młodzież".

Od nowego roku szkolnego 1987 / 88 władze mianowały dyrektorem szkoły mgr Halinę Wójcik.

4 czerwca 1989r. skończył się w Polsce komunizm – ogłosiła Joanna Szczepkowska.

14 czerwca 1989 r. Solidarność w naszej szkole, wznowiła legalną działalność zgodnie z obowiązującym prawem.

Władze nie zwróciły nam (nigdy - mimo licznych pisemnych upomnień), ani przejętej naszej dokumentacji, ani pieniędzy które znajdowały się na książeczce PKO, ani pieczątek.

Władze, zarówno oświatowe jak i polityczne, po tych wszystkich bolesnych, trudnych zdarzeniach i przeżyciach, nigdy w żadnej mierze nie zrekompensowały i nie naprawiły wyrządzonych nam krzywd. Zdobyły się jedynie na pisemne przeprosiny, wszystkich skrzywdzonych członków naszej Solidarności.

Kurator zaprosił do Katowic m.in.: Krystynę i Jana Gliwińskich, Annę Brandegger- Miśków, Felicję Zyś, Teresę Kosiarską, Henryka Kamińskiego, Alicję Sosińską, Danutę Cockiewicz, Zdzisławę Wasilewską, Antoninę i Józefa Januszków.

W załączeniu tekst zaproszeń i tekst przeprosin, które w. w. osoby otrzymały.

Katowice, 9 marca 1990 r.

K U R A T O R
Oświaty i Wychowania
w K a t o w i c a c h

Szanowny Pan
mgr Józef Januszek
. . . . . .

W imieniu Sekcji Regionalnej Oświaty i Wychowania NSZZ "Solidarność" i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach zapraszam uprzejmie na spotkanie poświęcone podsumowaniu działań zmierzających do ostatecznego załatwienia wszelkich spraw osobowych nauczycieli represjonowanych w latach 1980 - 1989.

Spotkanie odbędzie się w dniu 20 marca br /wtorek/ o godz. 13^{00} w Sali Marmurowej Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, ul. Jagiellońska 25, I piętro.

Liczę bardzo na osobisty udział w spotkaniu.

mgr Norbert G o r o l

URZĄD WOJEWÓDZKI W KATOWICACH
Kuratorium Oświaty i Wychowania

Katowice, 20 marca 1990 r.

Szanowny Pan
mgr Józef Januszek
Olkusz

W związku z zakończeniem prac terenowych Komisji do spraw represjonowanych nauczycieli – Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach pragnie przedstawić swoje stanowisko w sprawie wyjaśnienia wszelkich spraw osobowych nauczycieli związanych z decyzjami z lat 1981–1989, podejmowanymi na wszystkich szczeblach zarządzania oświatą.

Decyzje podejmowane były w duchu ówczesnych uregulowań prawnych i towarzyszącym im politycznym i ideologicznym ocenom stanu nauczycielskiego.

Z punktu widzenia dzisiejszych ocen, wynikających z zasadniczych przemian ustrojowych naszego kraju, wymierzane kary i działania dyscyplinujące tamtych lat nie znajdują żadnego merytorycznego uzasadnienia i uznajemy je jako głęboko krzywdzące i sprzeczne z przyjętymi normami postępowania.

Kuratorium Oświaty i Wychowania przeprasza Pana za wszystkie doznane przykrości i krzywdy moralne.

Zdajemy sobie równocześnie sprawę, iż po latach nie będzie to nigdy pełne zadośćuczynienie.

Mamy nadzieję, że wysokie kwalifikacje zawodowe i etyczne umożliwią Panu dalszą owocną pracę.

W zawodzie nauczycielskim życzymy Panu wielu sukcesów i satysfakcji z pracy.

Z wyrazami szacunku

Kurator Oświaty i Wychowania

mgr Norbert Gorol

Spotkanie nauczycieli z przedstawicielami Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach, w dniu 20 -03 1990r. nie dało satysfakcji tym osobom, które doznały w latach 1980 – 1989 szykan i represji.

Nie jest przesadne wymaganie, aby w zakładzie pracy, a więc w szkole, w obecności wszystkich pracowników, przedstawiciel administracji oświatowej uznał, że prześladowania były bezpodstawne i haniebne.

Ponadto fakt ten winien być odpowiednio opisany w dokumentacji Rady Pedagogicznej i w dokumentach służbowych pracownika.

Pracownicy administracji oświatowej nie powinni tłumaczyć się, że wykonywali jedynie polecenia swoich zwierzchników, ponieważ jest to po prostu żałosne.

Oczekujemy, że przeszłość zostanie zamknięta poważnie i godnie…

Dokumenty i zdjęcia pochodzą ze zbiorów:
- Archiwum parafialnego Parafii św. Andrzeja w Olkuszu
- Archiwum Nauczycielskiego Koła SD w Olkusz
- Prywatne dokumenty i zdjęcia - mgr Anny Brandegger-Misków i A.J. Januszków

18-04-1990 na spotkaniu w szkole Inspektor Oświaty i Wychowania w Olkuszu, w, w. osoby osobiście przeprosił, wręczając im jednocześnie tekst przeprosin.

Olkusz, dnia 18.04. 1990 r.

Pani
Antonina JANUSZEK
sekretarz
I Liceum Ogólnokształcącego
w OLKUSZU

W związku z zamknięciem okresu wyrównywania krzywd i niesprawiedliwości, jakie w latach 1981-1989 dotknęły wielu nauczycieli i innych pracowników oświaty na skutek ówczesnego podporządkowania oświaty i wychowania młodzieży dogmatom ideowo-politycznym oraz odgórnego systemu oceny nauczycieli wg kryteriów ideologicznych - Wydział Oświaty i Wychowania w Olkuszu poczuwa się z urzędu do przeproszenia Pani za doznane przykrości wywołane niektórymi metodami realizacji zadań polityki oświatowej władz polityczno-społecznych w latach 1981-1987.

Dziękujemy Pani za wieloletnią pracę na rzecz młodzieży. Jesteśmy przekonani, że swoim doświadczeniem zawodowym i zaangażowaniem nadal będzie Pani służyć pięknej sprawie wychowania.

Inspektor Oświaty i Wychowania
mgr Henryk MAZUR

Dlaczego piszemy historię Solidarności I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu?
Pragniemy napisać jednoznacznie i z najwyższym naciskiem, że główną przyczyną, najważniejszym czynnikiem sprawczym i determinantą wszystkich naszych działań od 1980 roku była i jest Solidarność w znaczeniu organizacji i ruchu społecznego, oraz solidarność w znaczeniu więzi, która powstała między nami, uczestnikami życia Szkoły, Kościoła i Społeczeństwa.

Piszemy o faktach i przytaczamy dokumenty, aby zapobiec zapomnieniu - co jest naturalne, ale co jeszcze ważniejsze, aby nikt nie próbował pisać historii, nie liczącej się z faktami. Wiemy jak łatwo, kierując się partykularnymi interesami, pisać legendy o faktach fikcyjnych.

Podkreślamy, że na naszych oczach istotne i rzeczywiste fakty przemilczano, fałszowano i usiłowano tworzyć obraz, który nie miał nic wspólnego z prawdą o rzeczywistości. Nie godzimy się na to, aby pisano historię podyktowaną np. interesami tych, którzy aktualnie mają władzę, lub szykują się do jej zdobycia. Jesteśmy pewni, że takie postępowanie jest pedagogicznie destrukcyjne.

Najmocniej podkreślamy, że nie chcemy nikomu „stawiać pomników". Jesteśmy szczęśliwi, że żyją uczestnicy wydarzeń, o których piszemy, że zachowały się dokumenty tekstowe i fotograficzne, na które możemy się powołać. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że nie wszystko wiemy. Dlatego nieustannie prosimy i apelujemy do wszystkich osób, które pamiętają i mają dokumenty – piszcie do nas. Możecie być pewni, że wydrukujemy wasze teksty i zdjęcia, oraz dokumenty bez cenzury.

Od 13 grudnia 1981 roku do 1989 roku to dla nas czas prześladowań, represji i poniżania. Staraliśmy się opisać, dzięki czemu i jak przetrwaliśmy. Władze komunistyczne w końcu okazały się bezsilne. Zdobyły się tylko na kartkę papieru, na której napisano że przepraszają nas za wypaczenia.

W roku 2005 pisaliśmy tekst wystąpienia z okazji 25 – lecia Solidarności w I LO w Olkuszu. W tym czasie zauważyliśmy, że dla osoby, która stoi przed Tablicą Pamiątkową i czyta jej tekst po raz pierwszy, nie jest możliwe, aby zrozumiała ona niezwykłą i dramatyczną historię tej marmurowej Tablicy.

Zdecydowaliśmy, że konieczna jest druga Tablica Pamiątkowa, której tekst, uświadomi każdemu prawdę nadzwyczajną.

Aby to stało się możliwe, m.in. dlatego powołaliśmy Stowarzyszenie „ZŁOTA ARKA" Nauczycieli i Absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego im Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu. Stowarzyszenie „ZŁOTA ARKA" powstało 14 września 2005 roku.

Dnia 13-12-2005r.odbyła się uroczystość odsłonięcia drugiej Tablicy Pamiątkowej w I Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu z okazji 25-tej rocznicy powstania NSZZ „Solidarność". Inicjatorami i pomysłodawcami tej Tablicy są Antonina i Józef Januszkowie. Tablicę zaprojektował i wybrał dla niej właściwe miejsce, prof. ASP w Krakowie – Stanisław Jakubas. Tablicę wykonał w granicie i zamontował na ścianie Pan Bogusław Picheta. Fundatorami Tablicy są: Burmistrz Olkusza- dr Andrzej Kallista, oraz Starosta Olkuski mgr inż. Leszek Konarski. Tablicę poświęcił Ks. Proboszcz Stefan Rogula. Piękną dekorację przygotowała mgr Anna Kajda, a wzruszający program artystyczny przygotowali z młodzieżą liceum Ks. Piotr Pilśniak i mgr Anna Miszczyk.

Józef Januszek przedstawia historie tablicy pamiątkowej.

Odsłonięcie Tablicy przez Starostę Olkuskiego L.Konarskiego, Burmistrza Olkuskiego A. Kallstę i Prezesa Stowarzyszenia „Złota Arka" J.Januszka.

Druga Tablica Pamiątkowa.

Poświęcenie Tablicy przez Księdza Proboszcza Stefana Rogulę

„Serce Szkoły" - miejsce święte

Przemawia Ksiądz Profesor Henryk Witczyk

Z zaproszonych gości m.in. przemówienie wygłosił Ks. prof. dr hab. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Henryk Witczyk. Powiedział m.in. „ Stoimy przed trzema źródłami naszej wolności. Tablica z nazwiskami poległych jest symbolem męstwa, odwagi i ofiary. Krzyż i Chrystus są symbolami prawdy, która nas wyzwoli. Tablica, którą dzisiaj odsłaniamy to symbol Solidarności. Z jednej strony wolność, jaką cieszymy się od kilkunastu lat to zasługa „Solidarności", a z drugiej nie ma wolności bez solidarności, rozumianej jako postawa wobec drugiego człowieka".

Przemówienie wygłoszone przez mgr Józefa Januszka, z okazji odsłonięcia drugiej Tablicy Pamiątkowej 13 XII 2005 r. w I LO im K.K.W. w Olkuszu.

Szanowni Goście. Panie i Panowie. Koleżanki i Koledzy. Droga Młodzieży.

Witam Was wszystkich serdecznie w imieniu Stowarzyszenia „ZŁOTA ARKA" Nauczycieli i Absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkuszu. Nie zamierzam ukrywać wzruszenia, które odczuwam gdy widzę Was tak licznie przybyłych tu, do naszej drogiej szkoły.

Słowo mówione trwa bardzo krótko. Po kilku dniach nie brzmi już tak wyraźnie, aby można np. odtworzyć ściśle i dokładnie rozumowanie.

Słowo pisane trwa dłużej, ale papier również łatwo ulega zniszczeniu.

Najlepiej słowo przechowuje się w spiżu, granicie, lub marmurze.
Wystarczy zwrócić uwagę na kamienne tablice, na których zapisano przed wiekami Dekalog - zasady życia, ważne po wszystkie czasy.

Opowiadali mi znajomi, którzy ostatnio byli w Grecji i szukali wąwozu Termopile. Dziś nie ma tam już gór, nie ma wąwozu - jest szeroka wielopasmowa autostrada, którą pędzą bez przerwy, w obie strony, liczne samochody. Nawet morze gdzieś odpłynęło. Na pustej, otwartej przestrzeni stoi tylko, samotna płyta ze spiżu, a na niej 300 nazwisk Spartańczyków. Wprawdzie wszyscy oni zginęli w walce, ale w swoim czasie, stanęli murem przeciwko Persom – wrogom świętej greckiej ziemi.

Poeta tak to opisał: „Nad nimi sława rozjaśniona stała
I ciągle stoi świetlana wieczysta
Ryjąc na spiżu wielkich imion trzysta".
My, tu, dziś stoimy wobec naszego Termopile.

W czasie, gdy pracowałem w Kuratorium w Katowicach, przyjaciele mówili do mnie, że każdy wizytator, który przekracza próg naszej szkoły, doznaje dziwnego uczucia – z wrażenia uginają mu się kolana.

Pragniemy, aby każdemu kto stanie przed tą ścianą, przede wszystkim rzuciły się w oczy te cztery zdania wyryte dziś w granicie.

Dlaczego nie możemy utracić pamięci? Bo chcemy żyć.
Kiedyś, w Polsce Niepodległej, młodzi Polacy śpiewali:
Wszystko co nasze Polsce oddamy
W niej tylko życie, więc idziem żyć.

A także : Myśmy przyszłością narodu
Pierś nasza pełna jest sił.

Właśnie to pokolenie tragiczne i bohaterskie, mimo strasznych zniszczeń i ofiar uratowało nasz kraj od zagłady, na którą skazali nas najwięksi złoczyńcy XX wieku.

Aby dobrze pamiętać, trzeba przede wszystkim poznać prawdę. Dziś wiemy, że nawet nasi przyjaciele i sprzymierzeńcy albo nie chcieli prawdy poznać, albo znając tę prawdę nie chcieli o niej pamiętać. Świat milczał, gdy mordowano kwiat polskiej inteligencji w Katyniu.

Polacy jednak pozostali nieugięci i wreszcie po 60 latach od strasznej Drugiej Wojny Światowej odzyskaliśmy wolną niepodległą ojczyznę. O honorze mówią i piszą dziś nie tylko Polacy. Amerykanie - Lynne Olson i Stanley Cloud w książce pt. „Sprawa honoru" piszą:
„ Polskę zdradzili wschodni i zachodni towarzysze broni. W rezultacie poddani sowieckiej dominacji Polacy mogli tylko patrzeć, jak Europa Zachodnia odbudowuje się w warunkach pokoju i swobód. Ale pochodnia wolności w Polsce nigdy całkiem nie zgasła i po latach buchnęła pełnym płomieniem w Stoczni Gdańskiej"

Nasze Liceum istnieje już prawie 100 lat. Powołano tę szkołę do życia w 1916 roku, a więc wtedy gdy trwała jeszcze I Wojna Światowa. W 1957 roku, w krótkim okresie tzw. „odwilży październikowej" zorganizowano Zjazd absolwentów z okazji 40- lecia istnienia szkoły. Powołany reprezentatywny Komitet Jubileuszowy wydał Księgę Pamiątkową i ufundował marmurową Tablicę Pamiątkową.

„Księga ta jest pracą zbiorową. Zrodziła ją miłość do ziemi, która jest naszą bliższą ojczyzną, miłość do jej ludzi dawnych, obecnych i przyszłych. Dyktował obowiązek przekazania młodszym wartości, jakie przejęliśmy w spadku i tych, jakie wypracowało nasze pokolenie. Pragniemy przede wszystkim złożyć hołd tym spośród nas, co w bohaterskich i męczeńskich latach oddali życie za Ojczyznę, pragniemy przekazać pamięci potomnych prace i wysiłki tych, co umieli wybiegać myślą i sercem gorącym ponad osobiste sprawy, by służyć wielkiej sprawie całego narodu i wychowania nowych, szczęśliwszych pokoleń".

Tablicę Pamiątkową umieszczono we frontowej, zewnętrznej ścianie budynku starej szkoły. Była ona i wciąż jest pomnikiem, na którym wypisano nazwiska naszych nauczycieli i uczniów, którzy oddali życie za Polskę na różnych frontach w licznych wojnach, począwszy od 1914 roku. Istotne jest to, że tablica ta równocześnie była zawsze i wciąż jest również pomnikiem katyńskim. Tego właśnie władze komunistyczne znieść nie mogły. Dowodem jest decyzja ówczesnej komunistycznej cenzury.
Okaleczono tekst Tablicy i w Księdze Pamiątkowej nie ma fragmentu tekstu o Katyniu.

W 1976 roku, gdy przenoszono Liceum ze starego budynku na ulicę Polną, władze zapewniały radę pedagogiczną i absolwentów, że tablica zostanie poddana renowacji i wróci do szkoły, a faktycznie rozbito ją i wyrzucono na śmietnik. Ocalała dzięki odważnym, życzliwym i oddanym wychowankom szkoły. A nam nauczycielom, uczniom i ich rodzinom, całemu Olkuszowi przypominała o wolności, do której trzeba dążyć, którą trzeba zdobywać i której trzeba bronić. Była wyzwaniem, by nie dopuścić do zniewolenia umysłów przez propagandę i ideologię partyjnej kariery.

Przełomowym okazał się rok 1980. Wiatr wolności od Bałtyku obudził cały naród i dotarł również do Olkusza. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie możemy stać bezczynnie na marginesie wydarzeń. W I Liceum Ogólnokształcącym powstała silna Solidarność nauczycielska.

Solidarność obudziła w ludziach braterstwo, wzajemne zaufanie, wiarę i nadzieję w lepszą przyszłość. Nadszedł czas, abyśmy Pomnik naszych bohaterów umieścili na właściwym dla niego miejscu.
Staraniem Absolwentów i Solidarności Tablicę Pamiątkową wmurowano w ścianę nowego budynku szkoły w czerwcu 1981 roku. Tablica wraz z Krzyżem została uroczyście poświęcona przez Ks. Biskupa Stanisława Szymeckiego, dnia 19 października 1981 roku.

W 25 rocznicę powstania Solidarności, przekazujemy to miejsce nauczycielom i młodzieży, którzy obecnie pracują i uczą się w naszej szkole, oraz tym, którzy przyjdą tu jutro.

Historia uczy nas, że wartości uniwersalne takie jak miłość, honor, prawda, wolność, solidarność są bezcenne. Nie można ich kupić za żadne pieniądze – należy je w sobie tworzyć i nimi żyć na co dzień. Nasi poprzednicy w obronie tych wartości tak często płacili własnym życiem.

Każdy wychowawca i każdy uczeń tej szkoły musi mieć świadomość jakie wartości i jakie tradycje powinien rozumieć i kontynuować. Czy to zadanie dobrze wypełnimy – ocenią następne pokolenia Polaków.

A wolność Ojczyzny?

Czy wolność jest darem? Jeżeli tak, to kto nas tą wolnością obdarował?

Przypadek, zbieg okoliczności, historia, Pan Bóg?

Cały naród wierzy, że ku wolności poprowadził nas Duch, którego Jan Paweł II przywołał na Placu Zwycięstwa w Warszawie. Ale ten sam Jan Paweł II każe nam na wolność patrzeć szerzej i widzieć, że jest ona zadaniem. Mamy ją zdobyć i zabezpieczyć tak, aby już nigdy jej ponownie nie stracić. Czy wszyscy, dzisiejsi Polacy zdają sobie z tego sprawę?

Drodzy Przyjaciele.
Odtąd to Wy będziecie pisać ciąg dalszy historii tej jedynej, niezwykłej, Naszej szkoły.

Pragnę podziękować wszystkim którzy serdecznie przejęli się naszą inicjatywą, uczestniczą w dzisiejszej uroczystości, przygotowali program i dekorację:

Ks.Proboszczowi Stefanowi Roguli, za modlitwę i poświęcenie Tablicy, Ks mgr Piotrowi Pilśniakowi, Pani mgr Annie Miszczyk, Pani mgr Annie Kajda, Panu mgr Arturowi Trepce za przygotowanie zaproszeń. Młodzieży, naszym fundatorom: Panu Staroście – mgr inż. Leszkowi Konarskiemu , Panu Burmistrzowi dr.Andrzejowi Kalliście, a szczególnie dziękuję Panu dr Włodzimierzowi Leśniakowi i Panu Prof. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Stanisławowi Jakubasowi za opracowanie artystycznej formy naszej Tablicy. Pragnę przypomnieć wszystkim, że Pan Prof. Stanisław Jakubas opracował artystycznie, w warunkach konspiracji 1981 roku, kształt istniejącego tu Krzyża.

Dziękuję również Panu dr. Markowi Lasocie, Pani mgr Bogusławie Wajdzik za ekspozycję wystawy poświęconej wydarzeniom stanu wojennego 1981 roku. Dziękuję również Dyrekcji Szkoły – Pani mgr Zdzisławie Wasilewskiej i Pani mgr Marii Łaskawiec.

Dziękujemy wszystkim przybyłym gościom. Szczególnie dziękujemy Ks. Profesorowi doktorowi Henrykowi Witczykowi, który przybył do nas z dalekiego Lublina, a zawsze był i wciąż jest z nami.

Antonina i Józef Januszkowie

Olkusz, 21 grudnia 2007r.

Księga Pamiątkowa 1916 - 1956 Liceum w Olkuszu. Wydana na 40 - lecie szkoły w 1957 roku.

ISBN: 978-83-605-92-23-6